

Nazywałem się Edward Jaświłko. Urodziłem się 13 IX 1914 roku w Białymstoku. Przed wojną ukończyłem seminarium nauczycielskie w Białymstoku, ukończyłem też szkołę podchorążych rezerwy w Zambrowie, w latach 1935 - 1936. Przed wojną pracowałem jako powiatowy komendant „Strzelczyka” w Korpusie Ochrony Pogranicza w Stolinie.

Mój ojciec pochodził ze wsi, potem przeniósł się do miasta. Bezpośrednio przed wybuchem wojny ojciec mieszkał w Białymstoku. Ojciec mój nazywał się Marcin Jaświłko, matka Amanja z Tuzińskich Jaświłko. Pracował ojciec w rzemiośle i handlu.

W okresie kampanii wrześniowej 1939 roku byłem w 34 pułku piechoty w Białej Podlaskiej jako dowódca plutonu i zastępca dowódcy kompanii. Po zakończeniu kampanii wrześniowej ukrywałem się na wsi, ponieważ po powrocie z wojny trzeba się było u Sowieców meldować, a oficerowie i podoficerowie polscy byli zatrzymywani i wywożeni na wschód. Ukrywałem się na wsi w Nowym Janowie u państwa Rogalskich. Tam już prowadziliśmy taką pierwszą samodzielną konspirację - przekazywaliśmy wiadomości radiowe, konserwowaliśmy broń. Na Boże Narodzenie 1939 roku powróciłem do Białegostoku. Tu zaczęła się konspiracja. W tym czasie do Białegostoku przyjechał Mieczysław Długuszewski. On też pochodził z Janowa, gdzie konspiracyjnie współpracowaliśmy wcześniej. Z zawodu był technikiem. Później on został komendantem okręgu Batalionów Chłopskich na województwo białostockie. Obaj byliśmy o podobnych poglądach. On pochodził ze wsi więc zajmował się Stronnictwem Ludowym. Po przyjeździe w okresie Bożego Narodzenia 1939 M. Długuszewski nocował u nas. Organizował tu sprawy konspiracyjne Stronnictwa Ludowego. Działalność konspiracyjna w tym okresie miała przede wszystkim charakter polityczny. Na początku 1940 roku spotkałem się z panem Klose, zawodowym

oficerem 44 pułku. Przystąpiłem wraz z nim do działalności konspiracyjnej. Współpracował z nami m. in. Wacław Gliński ps "Kopista", Stanisław Racewicz i jeszcze kilka osób. Działalność konspiracyjna była wtedy bardzo słabiotka. Ograniczaliśmy się do przekazywania wiadomości radiowych. Dochodziły też gazetki z Warszawy, były też gazetki wiejskowe. Wzajemnie podtrzymywaliśmy się na duchu. Potem było jeszcze trudniej bo rozpoczęły się wywózki i aresztowania. Od jesieni 1939 roku wywieziono wojskowych polskich, policjantów, urzędników.

Moja działalność konspiracyjna w szerebach AK trwała od stycznia 1940 r. do lipca 1944 r. W tym okresie pełniłem funkcje - z-cy 3-cy placówki "Kopista" i referenta wywiadu obwodu miasta Białystok

- szefa ~~AK~~ wywiadu w sztabie obwodu miasta Białystok
- szefa wyszkolenia i broni w sztabie obwodu powiatu Białystok
- dowódcy kompanii, a następnie batalionu 42 p.p. konspiracyjnego
- dowódcy oddziałów bezpieczeństwa na terenie Okręgu Białostockiego AK
- dowódcy konspiracyjnego 1 Pułku Ułanów Krachowieckich - odtworzonego w konspiracji na terenie obwodu sokólskiego.

Nosiłem pseudonim "Zaremba". W marcu 1942 byłem awansowany do stopnia porucznika, w marcu 1943 do stopnia kapitana, w sierpniu 1944 do stopnia majora. Odniesiony zostałem Krzyżem Walecznych po raz pierwszy w grudniu 1942, Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami w maju 1943, Krzyżem Walecznych po raz drugi w sierpniu 1944 i Orderem Wirtuti Militari kl. V w grudniu 1944 roku.

Początkowo sowieci zajęci byli Żydami, którzy w liczbie około stu tysięcy przyjechali do Białegostoku po 1 IX 1939 roku. Przeważnie byli to Żydzi inteligentni, zamożni. Ich stosunek do Sowieców był negatywny. Sowieci ich prawie wszystkich wywie-

li z Białegostoku jako nieprzychylnych dla nowego ustroju. Nastomiast miejscowi Żydzi z partii Komunistycznej rozpoczęli szeroką działalność. Wyśny ~~czli~~ ^u się wtedy nie najlepiej bo Żydzi powtarzali nam często - jedźcie tam, gdzie wasz Brygad-
Smigły, już się wasze skończyło. Początkowo było to dla nas bardzo przykre i bolesne.

Moja rodzina nie była wywieziona bo byliśmy rodziną ziemian-
niczą. Na podwórku u nas mieszkał żyd, który należał do par-
tii Komunistycznej ale mimo, że mój ojciec wyrugował go od ko-
munistów, żyd ten nas nie wypał i może nawet nas bronił.

W 1940 roku wyjechałem na Miłohuzycę do swojego przyja-
ciela Longina Wojciechowskiego, późniejszego podpułkownika i
 dowódcy czwartej Brygady AK. To był wyjątkowo dzielny młodzie-
niec. Brałem tam udział w akcjach partyzanckich i nawet przed-
stawiono mnie do odznaczenia Virtuti Militari. To były walki
z Niemcami - napady na posterunki, oddziały wojskowe czy ge-
stapowskie. Przez jakiś czas byłem w Grodnie. Wcześniej w Bia-
lymstoku skończyłem kurs księgowych bo trudno było w tym czasie
być nauczycielem. Początkowo nie pracowałem, potem zostałem
księgowym w Grodnie w kombinacie, gdzie były cegielnie i kaf-
larnie. Ale przyjeżdżałem wtedy do Białegostoku, szczególnie na
soboty i niedziele. Jeździłem do Białegostoku po zapatrzenie,
które w Grodnie było bardzo słabe, a w Białymstoku znacznie
lepsze. Konspiracja nadal była słabiotka, bo stale rodzin pol-
skich z tych terenów ubywało.

Poważniejsza konspiracja zaczęła się po agresji Niemiec na
Związek Radziecki. W tym czasie współpracowałem z tymi samymi
osobami co poprzednio, byłem zastępcą dowódcy placówki i pro-
wadziłem prace wywiadowe. Następnie wzięto mnie na szefa wy-
wiadu na miasto Białystok. W roku 1942 wywiad już był dobrze

wywiad
i
AK

zorganizowany, podzielony na rejony, na placówki. Każdy teren, każdy większy dom był pod obserwacją. To był przede wszystkim wywiad wojskowy, gromadzący informacje o wojsku niemieckim i organizacjach paramilitarnych. Te wiadomości były przesyłane do Londynu. Prowadziliśmy też wywiad polityczny, zabezpieczenie pracy konspiracyjnej, zabezpieczenie tajnego nauczania, wywiad gospodarczy.

W październiku 1942 roku miała miejsce akcja uwolnienia z rą gestapo mjr Pijałkowskiego ps "Młotek" - szefa sztabu okręgu AK, majora M. Switalskiego ps "Saczuka" - szefa wyszkolenia okręgu, majora Jacyny ps "Pila" - szefa dywersji i saperów okręgu AK i Elwiry Zdanowicz łączniczki AK.

Osoby te zostały aresztowane 22 X 1942 roku ~~przy~~ w mieszkaniu przy ulicy Sosnowej w Białymstoku.

eloczeń

/ opis akcji - relacja E. Jaświłko może być dołączona do wywiadu w osobnym maszynopisie/

Na początku 1943 roku, w styczniu skierowano mnie na szefa wyszkolenia wojskowego i broni na powiat białostocki.

Później poproszono mnie o zorganizowanie wydziału bezpieczeństwa na województwo białostockie. Po dłuższych pertraktacjach przyjąłem tę funkcję i organizowałem Wydział Bezpieczeństwa przy Delegacie Rządu na województwo. Przede wszystkim organizowałem Korpus Bezpieczeństwa. Do końca wojny Korpus Bezpieczeństwa miał prowadzić wywiad mający na celu zabezpieczenie działalności konspiracyjnej.

* Po wkroczeniu Armii Radzieckiej do Białegostoku w 1944 roku miałem zgłosić się z wojewodą Przybylskim i podpułkownikiem Kaufmanem do władz radzieckich, jako przedstawiciele rządu i Armii Krajowej. Bezpośrednio wcześniej przed wkroczeniem Armii Radzieckiej otrzymałem rozkaz opuszczenia Białegostoku, ponie-

*)
do str. 10
przepisany
z kłopotliwym
E. Jaświłki
z internowania
w ZSRR

44
waż Niemcy mieli wywozić mężczyzn na zachód do robót fortyfikacyjnych. Udałem się więc rowerem na plebanię w Sliwnie. Brałem tam udział w akcji "Burza" Placówki Baroczewo. Wzięliśmy sporo Niemców do niewoli oraz zdobyliśmy broń i przekazaliśmy Armii Czerwonej. Po powrocie do Bisiegotoku Przybyczewski, Kaufmann i inni prowadzili rozmowy z Sowietami. Zbieraliśmy się wszyscy na dziedzińcu kościoła św. Rocha po informacje. W początkach sierpnia 1944 roku Przybyczewski, Kaufman, Procańkiewicz, dr Kosiński, Gołgbiowski, Zaleski i Sobolewski zostali aresztowani i jak się później okazało wywiezieni do więzienia w Moskwie a następnie do obozu w Charkowie.

44
Następnego dnia po ich aresztowaniu około godziny czwartej rano zostałem zabrany i ja z domu przy ulicy Konduktorskiej, przez dwóch oficerów NKWD i przywieziony do chlewika przy ulicy Słonińskiej. Badał mnie pułkownik NKWD, brunet, który na zakończenie oświadczył mi, że "z takich jak wy to będziemy krew wiadrami wylewać". Odpowiedziałem mu głośno "rozumiem".

44
Następnego dnia około godziny 18-tej mnie i trzech innych żołnierzy AK pod eskortą sześciu NKWD-istów przetransportowano samochodem ciężarowym do wsi Jakówka. Przenocowałem w chlewiku. Następnie przewieziono mnie z p. Świdrową do Wołkowyska do obozu, gdzie było kilkunastu żołnierzy AK, w tym członkowie sztabu obwodu Bielsk Podlaski. Po tygodniu przewieziono mnie, Miazakowskiego i Ciepluchę do chlewów w Białymstoku przy ulicy Ogrodowej. Ja siedziałem w chlewku nr 1. Po około dwóch tygodniach z chlewka 11-go spróbowali uciec Cz. Hakke, Gryga i Podchorąży. Przed ucieczką uciekający powiadomili wszystkich, że zrobili dziurę w murze chlewka umożliwiającą ucieczkę. Niestety nikomu nie udało się przedostać, gdyż chlewy były silnie zbudowane a na zewnątrz były posterunki NKWD, a naprzeciwko znajdował się dom zamieszkały przez generała NKWD, oficerów i wartę NKWD. Nad ranem po ucieczce rozpętało się piekło. Słychać było

pay, krzyki, przekleństwa. Przeniesiono nas wszyscy do piwnicy, z rękami do tyłu. Wycelowano w nas papusze. Po dwóch godzinach przewieziono nas na ulicę Monopolową. ^oJa z majorem "Zadurą" siedziałem w celi nr 1. Była dziura w ścianie więc zimno. Trzy razy dziennie kazano nam zmywać podłogę obficie wodą, co miało nam uniemożliwić siadanie. Wyżywienie to stęchły chleb i lura z zepsutej kapusty lub buraków. Raz dziennie na kilka minut wyprowadzano nas do "ubornej", a w kajucie była "parasza" - kubeł. "Zadura" przedzierając się do "Wuja" został ranny w bok i miał ropiejącą ranę. Pomimo wielokrotnych zgłoszeń dopiero po tygodniu zaprowadzono go do lekarza. Opasowały nas wszy i gaidy. Spaliśmy na mokrej, gwałnej podłodze. W kajucie czas upływał nam na modlitwie, paciarsu, różańcu. "Zadura" ^obył bardzo religijny / później został księdzem i zakonnikiem/. Umiał odprawiać nabożeństwa, małe święte z Ewangelią i kazaniami.

Podajże 10 X 1944 załadowano do więźniarki "Szacha", "Kmicica", "Szarego", "Zadurę", "Sławka" i mnie i przewieziono nas przez Czeremchę do więzienia w Kowlu. Tam przenocowaliśmy.

Rano załadowano nas pod eskortą ośmiu enkawodzystów, w tym oficera i starszyny na pociąg. Przetransportowano nas do oboza w Charkowie. Tu było już ponad 140 żołnierzy AK, w tym generałowie Bitner, Filipkowski, Switalski, Grabowski - "Marcin", kilku pułkowników w tym Czerwiński, ⁶²Sudzyński, sztab 27 DP AK, delegaci z województwa lubelskiego: Cholewa, dr Donielski, Dolina oraz nasi delegaci z Białegostoku - Przybyszewski, Kaufman, dr Kosiński, Gołbiowski, Procakiewicz. Warunki w obozie były bardzo ciężkie, nie było żadnego kontaktu z Krajem, z miastem, między sobą kontakty mieliśmy w zasadzie w obrębie jednego piętra tylko na "pragórze". Byliśmy w celach po kilka osób. Do "ubornej"-ubikacji mogła wyjść na raz tylko jedna osoba z celi. Nie można

było mieć żadnych gazet, pism, książek, papieru, ołówków, nawet deseczek do pisania. Jeśli znaleziono w celi takie przedmioty natychmiast je zabierano. Przy uczeniu się języków używaliśmy drewnianych tabliczek, które ścieraliśmy szklą. Ołówkami dzieliliśmy się i były, one na wagę złota. Szachy robiliśmy z chleba. Nasze główne zajęcia to nauka, pogadanki, obchodzenie świąt i rocznic religijnych i państwowych / np moja pogadanka i wiersz na rocznicę 1863 roku /, rzeźbienie w drzewie, gra w szachy. Wydawaliśmy tajną gazetkę "Semper fidelis". Wyżywienie i warunki lokalowe jak na obóz były niezłe. Komendant obozu podpułkownik NKWD, z którym rozmawiali nasi generalowie stale im obiecywał, że wkrótce pojedziemy do kraju, przeszkodą jest tylko brak transportu z powodu trwającej wojny. Po zakończeniu wojny nasz nacisk stał się silniejszy. Wreszcie w końcu grudnia 1945 roku wybuchła ogólna głodówka i po trzech dniach komendant obozu oświadczył, że pojedziemy do kraju. W obozie byliśmy formalnie jako internowani, ale izolacja nasza stwarzała warunki jak w najgorszym więzieniu. Były głosy, że izolują nas po to by wykończyć nas po prostu dając "w szapę".

By wyprowadzono nas na stację kolejową, załadowano do wagonów więziennych i zamiast na zachód do kraju wywieziono nas na wschód a później na północ. Po kilku dniach wylądowaliśmy w obozie w Riazaniu w dniu 6 I 1946 roku. W obozie tym było około 15000 żołnierzy AK, w tym około 500 oficerów. Między innymi generał "Wilk". Najwięcej osób było z Białostoczczyzny, Wileńszczyzny, Lubelszczyzny, i okolic Lwowa, a także z innych województw wschodnich. W obozie tym były inne warunki. Do znoju można było chodzić po całym obozie. Łatwo było o ołówek, gazetę, papier, ale za to okropne były warunki lokalowe i wyżywienie. Dostawaliśmy paczkę chleba / około 30 deka / na dzień, wodniste zupy.

Wyprowadzono nas na stację kolejową, załadowano do wagonów więziennych i zamiast na zachód do kraju wywieziono nas na wschód a później na północ.

głównie z zepsutej kapusty, buraków lub stęchłej kaszy, ryba na kocioł wody. Głodowanie było wielkie. W baraku było zimno zimno, drzwi się nie zarykały, były szczeliny, na oknach osiadał od wewnątrz kilkucentymetrowy lód. Z jednej i z drugiej strony baraku stały ciągle przyce parterowe i piętrowe, było 30 cm miejsca na osobę. Pośrodku baraku było przejście szerokie na jedną osobę. W drewnianych przycech było mnóstwo pluskw, które pozwolono nam częściowo zniszczyć poprzez rozebranie przyce i wyparzenie ich wrzątkiem w kotle dopiero wiosną 1947 roku. Głód, jak wspominałam była wielka, sienniki mielibyśmy, ale siłoma była starta na proszek i pył. Powietrze w baraku było okropne, tak, że dużo osób chorowało na płucę, gardło astmę. Z powodu braku witamin wielu osobom ruszały się zęby. Ubranie też było marne, często dziurawe i łstane, nie wystarczające na mrozy dochodzące do -40 stopni. Pomimo tego staraliśmy się zachować swoją tożsamość poprzez organizowanie świąt państwowych i religijnych, pogadańk historycznych, nauk języków i innych przedmiotów. Mieliśmy także piękny chór religijny a zarazem i cywilny pod dyrygenturą inż. Turowicza i kolegi Habeli, a także orkiestrę, którą dyrygował Ryżanid

. Instrumenty były wykonane we własnym zakresie. Byli wśród nas dwaj księża - ks Piotrowaki i wielkiego rozumu, serca i patriotyzmu ks Okieśnicki. W niedziele i święta były odprawiane nasze święta z pięknie śpiewającym chóram / śpiewaliśmy około 20 kolęd /. Niestety był też KPZ / Kamera Politycznego Zamknięcia / oraz bunkier. Kontakt z krajem i miastem był zabroniony. W KPZ siedziałem z Modzelewskim, Racewiczem i Walczakiem za usiłowanie przesłania listów do rodzin w Polsce. W bunkrze siedziałem po KPZ za karę. Uprzednio porwano nas z terenu dokonując rewizji w ubraniu. Wówczas w bunkrze rozpoczęliśmy głodówkę i po trzech dniach nas zwolniono, gdyż wybuchła głodówka w całym obozie. W bunkrze podłoga ta była ziemia, było ciemno,

wyżywienia było gorsze niż w KPZ. W KPZ warunki także były ciężkie szczególnie zimą, nie było opalania, temperatura spadała poniżej zera; spaliśmy na podłodze, jedzenie było o połowę gorące niż obozowe. Zdarzały się wypadki pobicia - np pobito mojego przyjaciela podpułkownika I. Wojciechowskiego - dowódcę IV Brygady AK na Wileńszczyźnie, kapitana Kabatę za próbę ucieczki / połamano mu żebra/, porucznika inż Borkowskiego za próbę ucieczki. W nieznanych okolicznościach smark podczas przymusowego dokarmiania w czasie głodówki generał "Marcin" - dowódca AK okręgu Lubelskiego, ulubieniec młodzieży. Były również wypadki zabrania z obozu - np zabrano studenta podchorążego AK ze Lwowa Furgę, który zaginął. Były też stałe, codzienne apele oraz rewizje. Często dało się słyszeć, że "dostaniemy w czapy."

W czasie głodówki w lipcu 1947 roku przyjechał z Moskwy generał NKAD, zbierał zeznania, badał warunki życia w obozie, obiecał powrót do kraju oraz, że utraci komendanta obozu. Jak mówiono w obozie o głodówce tej informowały rozgłoszenie zachodnie. Te głodówce rozdzielano nas na cztery grupy / w tym dwie oficerackie/, skierowano je do Criasowca i Cz^ern^eowca /woj. Wołogda/. Ja trafiłem do Cz^ern^eowca. Wł^e to duży obóz Niemców na poprawienie zdrowia. My byliśmy zamknięci na całym skrawku. Początkowo mogliśmy chodzić po obozie, więc szybko nawiązaliśmy kontakt z Węgrami /było ich około 200 oficerów/. Później byliśmy izolowani. Warunki żywienia były dobre, lokalowe już na lato też. Wszystko wskazywało na to, że chcieli poprawić naszą formę fizyczną przed powrotem do kraju. W listopadzie 1947 roku wyszliśmy do kraju przez Erceś i ścieżką Ponlaską.

47
Należy wspomnieć, że z wyjątkami, atmosfera w obozach była nadzwyczajna. Przed wszystkim więźniów charakteryzował duży patriotyzm, gotowość cierpieć za ideały, oddanie życia

za niepodległość i wolność.

UZUPEŁNIENIE RELACJI PISEMNEJ

Po wkroczeniu Rosjan w 1944 roku w Białymstoku prowadzone były rozmowy pomiędzy Rosjanami a wojewodą Przybyszewskim i przedstawicielem Komendanta okręgu AK Władysławem Kaufmanem. Ja miałem rozmawiać jako trzeci, ale zatrzymały mnie działania wojenne nad Narwią, gdzie brałem udział w akcji "Burza". Wróciłem do Białegostoku wtedy, kiedy rozmowy już się zaczęły. Do rozmów tych przyłączył się przewidziany prezydent Gołębiowski i jego zastępcy: Sobolewski i Zalwski, nacelnik Wydziału Zdrowia doktor Kosiński i szef Biura Wojewody Procakiewicz. Te rozmowy omawia w swojej książce Zajdler. Rozmowy były interesujące. Ze strony radzieckiej uczestniczyli w nich generałowie, przedstawiciele rządu Białorusi. Stwierdzali, że ten teren - białostoczczyzna należy na mocy głosowania do Związku Radzieckiego. Na to wojewoda Przybyszewski stwierdzał że głosowanie to było pod terrorem, nieprawidłowe i wobec tego nie jest ważne, nie jest zobowiązujące. Przybyszewski witał Sowieców jako gospodarz tego terenu. Oni się bardzo dziwili dlaczego on występuje jako gospodarz, oni tego nie uznawali. Doszło do nieporozumień - Sowieci zaczęli grozić, żebyśmy uważali bo to jest stan wojenny. Potem było drugie i może nawet trzecie spotkanie. Przybyszewski i Kaufman stwierdzali, że pójdą walczyć z Niemcami u boku Armii Radzieckiej ale jako Wojsko Polskie podległe rządowi londyńskiemu. Pod względem wojskowym będą zaś podlegali dowództwu sowieckiemu. Na to Sowieci nie zgodzili się. Kiedy przyjechałem koleday uczestniczący w rozmowach zdawali sobie sprawę, że będą aresztowani, wywiezieni, ja nie mam więc po co iść na te rozmowy. Spotykaliśmy się na dziedzińcu kościoła św. Rocha i tam byliśmy informowani o tym jak przebiegają te rozmowy. Polacy uczestniczący w rozmowach zostali aresztowani i wywiezieni do więzienia do Moskwy.

koniec
wskazują

- rozmowa
 - powołanie
 - na wojnę
 - przed
 4/4

Je zostałem zatrzymany następnego dnia. Praywieziono mnie na ulicę Słonimską. miałem lewe dokumenty - kankartę na nazwisko Edward Jan Dalski, które mi zabrali. Major NKWD pytał mnie - wasza fami-
lia ? To ja mówiłem - Edward Jan Dalski-tak jak było na lewych do-
kumentach. Odesłał mnie do chlewka. Za drugim razem to samo. Za
trzecim razem powiedział mi: - no, tak wasza kliczka Zaremba, wy
naczelnik bezopasności na okrąg. No jak tak, to ja nie chciałem
komplikować sprawy, ale on ~~w~~góle mnie nie słuchał tylko od razu
dał mnie na górę do pułkownika. Tam zjawila się stenografistka
i zaczęła się rozmowę. Pytano mnie czy znam Bieruta, czy znam Ro-
lę - Żywierskiego, Wandę Wasilewską. Ja mówiłem, że nie znam; o
Wandzie Wasilewskiej słyszałem - w "Przemyku" pisała, o Żywierskim
słyszałem, że za jakieś nadużycia został przed wojną wydalony, Bie-
ruta nie znam. A potem pytano mnie o konspirację - działalność mo-
ją, struktury organizacyjne, kto należał do organizacji, kto mnie
wciągnął do organizacji. Do konspiracji wciągnęła mnie osoba, która
w tym czasie nie żyła. Mówiłem, że to była konspiracja więz operowa-
liamy pseudonimami. Ponieważ byłem zatrzymany, miałem za sobą przy-
sięgę, więc nie czułem się w obowiązku mówienia im prawdy i tego
co wiem o różnych osobach bo zdawałem sobie sprawę, że zostaną się
aresztowania. Ta stenografistka wszystko pisała. Na początku ten
pułkownik powiedział mi, że Niemcy w ciągu dwóch tygodni w 1939
roku zajęli całą Polskę, a rząd nasz i dowództwo wojskowe uciekło
za granicę. Ja wtedy odpowiedziałem - jak myśmy walczyli z Niemca-
mi to wyście zadali nam noż w plecy, a ci sami Niemcy w 1941 roku
zajęli wasze większe tereny jak w Polsce. On poczerwieniał, to mu
się bardzo nie podobało, ale zaczął tłumaczyć, że to była taka sy-
tuacja, że oni musieli się bronić. I tak te badania trwały. Były
utrzymywane w grzecznej formie. Jeszcze wezwali x mnie raz po południu
Dotąd siedziałem przy biurku na krześle. Dopiero za trzecim razem

postawiono mnie przy drzwiach. Bojce też stał. Enkawudziata wstał, zrobił się czerwony, skinął palcem w moim kierunku i powiedział: - z takich jak ty to budiem korow wiadrami wylewać. Odpowiedziałem: - paniatno. On: - zabrać jawo. Bojce zaraz podskoczył, zabrał mnie. Wieczorem załadowano mnie i jeszcze trzech akowców na cięgiarowy smochód / wraz ze mną był mój szwagier Racewicz / i pojechali nas. Mówili mi do siebie, że wiozą nas na rozstrzelanie, bo niby gdzie. Bojców z papaszami było więcej niż tych enkawudziatów. Na każdego z nas był jeden bojce i jeszcze dwóch, wszyscy z papaszami. Wieźli nas bardzo długo, za noc, ośmiem godzin. Dojechaliśmy do wsi Jankówka. Tam była taka przybudówka przy stodole. Zamknęli nas do tej przybudówki. Rano kiedy się przebudziłam zastałam z nami wpałnią, białoską AK panią Świdową. Ona nocowała w stodole. Była z obwođu Wołkowyjsk. Rano poczęstowano nas soczewicą, taką jakąś zupą i zawieźli nas do Wołkowyjska. Tam był oboz niemiecki, zrobili tam nam taki mury z drutów. Tam był przeważnie cały sztab AK z Hala Podlaskiego na czele z komendantem Minakowskim ps. "Kmicic", jego zastępcą Ciepłuchą, byli tam też ludzie z Wilna. Nas było tam około kilkunastu osób. Znajdowała się tam taka ziemianka w której spaliśmy. Przychodziła tam do nas taka Sowietka, przynosiła nam coś do zjedzenia. Po kilku dniach przewieźli nas, to znaczy mnie Minakowskiego i Ciepłuchę do Białegoostoku na ulicę Ogrodową do chlewków. Trafiliśmy do pierwszego chlewka, na przeciwko było jedenaście chlewków, w każdym chlewku siedzieli zazwyczaj oficerowie AK. Naprzeciw chlewków mieszkał generał NKWD. Widzieliśmy go przez szpary kiedy wychodził na balkon. Tam raz tylko wazwali mnie na piętro. Na piętrecie za drzwiami pomieszczenia stał bojce. Wewnątrz było takie wyro - łósko. Legtnant, który był w pomieszczeniu, spytał mnie o dane personalne - imię, nazwisko i ... usnął. Ja wysłałam sobie - co jest? Bojce szedł za drzwiami, enkawudziata, oficer usnął. Co to za kombinacja? Czy czasem nie chcą

Żebym uciekał a wtedy przy okazji kropną do mnie. Więc myślałem - jak śpi to niech śpi, ja będę też spokojnie siedział. Oficer po półgodzinie się obudził i powiedział do tego tego bojca - zabrać jawo. I spowrotem wróciłem do tego chlewka. Dostaliśmy wiadomość z chlewka jedenastego, gdzie był komendant AK miasta Białystok Czesław Hakke, Stanisław Gryga "Szary" - komendant powiatu Białystok i jeszcze Podchorąży. Oni dali nam wieczorem znak, że zrobili w murze dziurę, żeby przebijać się do nich i w nocy będziemy uciekać. Zaczęliśmy się przebijać ale niestety nikt się nie mógł przebić. My byliśmy w pierwszym chlewku, oni w jedenastym, ale nawet a dzisiaj do nich nie przeszli. Deski były tak potężne, zbite żerdziami, że nie można się było przebić. Przyrządów żadnych nie było, a bojec chodził, drugi stał przy brzo^Wie. Można było coś zrobić tylko po cichu, a jak zaczęliśmy to cingnąć - trzeszczało, trzeba było przerwać. A oni z jedenastego chlewka w nocy uciekli. Biegamina, przekleństwa - my już wiemy o co chodzi. Sprowadzono nas na doł do piwnicy, kazano wziąć ręce w tył, siadać. To trwało ze dwie godziny, potem wzięli nas i zawieźli na Monopolową, tam, gdzie była przed wojną policja. Mnie posadzono z majorem "Zadoną". To już był wrzesień 1944 roku. Były chłody, wisło przez otwór po piecyku. W następnych chlewkach też siedzieli koledzy. Nas tak trzymano do około 10 października. Było tam zimno. Trzy razy dziennie przynoszono nam wiadro z wodą i kazali nam zmywać tą podłogę. Chodziło chyba o to żeby ta podłoga była mokra, żeby nie można było na niej siadać ani leżeć tylko trzeba było stać lub ch^Wizić. W nocy było okropnie - zimno, podłoga mokra, nic do przykrycia się. "Zadona" wracając od komendanta okręgu został ranny w bok. Rana zrobiła mu się bardzo duża, z śóktą materią. Domagaliśmy się doktora ale niestety nic to nie pomagało. Opanowały nas wszy bo w międzyczasie dali nam fufajki zużyte. Dużo czasu poświęcaliśmy na niszczenie je-

Jeszcze wazy. Wyżywienie było okropne. Były stęchłe zupy z buraków, chleb. Raz na dzień prowadzili do ubornej, a poza tym był kubeł - parasza, gdzie trzeba było się załatwiać. Raz nas odwiedził nawet generał i tak sobie żartował - no szto wam, charyzmo wam, tylko baby naśa. Nareszcie po jakichś czterech dniach wzięli kolegę - majora "Zadórę" - Waltera Mariana do lekarza i lekarz opatrzył. Baga była bardzo duża, średnica jej dochodziła gdzieś do 10 cm., dostał odłamkiem. 10 października samochodem więźniarką zawieźli nas do Kowla, nas to zwozy wie, Antoniego Kurtyłowicza, "Szwach" - komendanta obwodu sieląg Półlaski, "Szarego" - Stanisława Gręga, z Wilna - architekta "Topowa" - Sławskiego "Zadórę", "Sławka". Przenocowaliśmy w Kowliu w więzieniu. Naso na pociąg biegie do przedsiużu. Bojców było dwa tyle co nas. W drugim przedziale był starszy lejtnant - starszyna. Oczywiście przy nas postawili posterunek. Jechaliśmy w przedziale pociągu osobowego, warunki były znośne. Jazda trwała bodajże trzy dni. Jechaliśmy via Kijów i Charków. Przesiadka była bodajże w Kijowie. W Kijowie widzieliśmy dzieci w kachwanach biegnące po stacji, to było coś strasznego. To były chyba dzieci opuszczona, które tam mieszkały, żywiły się. To był widok niesamowity jak te dzikie, biedne dzieci biegały. W Charkowie wadzili nas do tramwaju. Kiedy miejscowi zobaczyli, że nas prowadzą, enkawudziści to skyszeliśmy z ich strony słowa oburzenia, myśleli, że to prowadzą Niemców. Pamiętam, że w Charkowie znaleźliśmy się trzynastego października na moje imieniny. Tam było już około 140 osób - generałowie Bitner, Filipkowski, Grabowski, Świątański, pułkownik Czerwiński, wojewoda białostocki Kaufman, pułkownik Suszczyński - dowódca 9 Dywizji AK. Tam byli ludzie z lubelskiego - z wojewodą i dowódcą okręgu generałem "Marcinem", z lwowskiego z pułkownikiem Czerwińskim, z wileńskiego z generałem "Wilkiem". Nie, przepaszam - generał "Wilk" był dopiero w Riazaniu. Umieścili nas w salach po kilka osób. Łóżka były zwykłe piętrowe, ale niektóre nie. Dwa razy w tygodniu zawozili nas pod

prysznic. Trzeba przyznać, że warunki mieszkaniowe i wyżywieniowe były niezłe. Sowiecki usługiwali nam do stołu, były obrusy, była świninja tuszonka. Wyżywienie jak na obóz było bardzo dobre.

Ale męczyła nas gorzej niż w więzieniu ścisła izolacja. Nie można było mieć żadnych książek, żadnego radia, żadnych gazet, żadnych ołówków, żadnego komunikowania się z sobą. Jak trzeba było pójść do toalety to trzeba było pukać, wtedy bojec otwierał drzwi. Ale otwierał tylko wtedy, kiedy nikogo nie było w toalecie. Jeśli ktoś był puszczali dopiero wtedy, kiedy wrócił na salę. Co robiliśmy przy tak ścisłej izolacji? Uczyliśmy się języków. U nas był doktor Danielski - znał świetnie język angielski bo był w Stanach Zjednoczonych. On uczył nas języka angielskiego. Pisało się na zdobytych kawałeczkach deseczki lipowej. Kto zdobył kawałek ołówka to go szanował jak największy skarb. Ołówek ostrzono z godzinę czasu tylko po to żeby jak najmniej go zużyć. Od czasu do czasu były rewizje, wtedy te deseczki nam zabierali. Wtedy myśmy podczas spacerów - progulek znowu zapatrywali się w te deseczki. W czasie progulki można było chodzić do tak zwanej ubornej. Tam wyciągaliśmy z klozetu gazety, którymi się bojecy podcierali. Myliśmy je potem X na górze. I to były nasze wiadomości. Siedziałem w celi w siedem osób. Dwa łóżka były niespiętrowane, a pozostałe były pigtrowe. W celi obok siedział sztab 27 Dywizji AK z majorem "Żegotą". Był czas, że drzwi pomiędzy naszymi celami pozwolono nam otworzyć. Uczyliśmy się więc języków, graliśmy w szachy, które robiliśmy z chleba. Z kartami było trochę gorzej. Robiliśmy nożyki z drutu. Tak produkowaliśmy orły, ja zrobiłem ich kilka, robiliśmy też Matki Boskie z drewna. Przywioziłem stamtąd kilka takich Matek Boskich, kilka orłów, ale przewidziałem je dla rodziny i je rodzinie wręczyłem. Obchodziliśmy w obozie wszystkie święta państwowe. Napisałem tam wiersz w rocznicę powstania styczniowego. Tam go odczytałem. Ze mnie słaby poeta, ale uczucia, które wtedy przychodziły przelałem na papier. Potem zezwolili nam, że zbieraliśmy się w

jednej sali. Tam student ze Lwowa - podchorąży Furga pięknie śpiewał. Dowódcą obozu był podpułkownik NKWD. Zazwyczaj chodzili do niego generał Bitner czasem w towarzystwie innego generała. Podpułkownik NKWD mówił, że: jesteście internowani, wременно zakwaterowani i jest decyzja, że pojedziecie do Polski, ale jest wojna i nie ma transportu, nie ma czym was przewieźć. A tego, czego nam najbardziej brakowało to kontaktu z domem, z Polską. Żadne listy nie dochodziły, nie można też było nic wysłać, każdy papier nam zabierali.

X Budynek obozu był dępiętrowy, jak na obóz w niezłym stanie. Pokoje były różnej wielkości, przeważnie około 15 - 20 metrów. Budynek obozu otoczony był wysokim kilkunastometrowym murem, tak, że o ucieczce nie mogło być mowy. Zresztą oderwanie się w czasie прогулки od grupy było niemożliwe ^Yby pilnowało nas kilka bojów. Sam budynek nie był raczej przerobiony na więzienie, kraty w oknach znajdowały się tylko na parterze. Adresu obozu w Charkowie nie pamiętam.

W obozie grupa lwowska - pułkownik Czerwiński, inżynier Turowicz, Habela, Polaczek - wydawała tajną gazetkę "Seaper fidelis". Ona była wydawana na papierach po tytoniu. Tam był wydrukowany mój wiersz "Zmartwychwstał". Był wydrukowany na Wielkanoc. W gazetce były też artykuły. Wszystko było przepisywane ręcznie. Jeden egzemplarz gazetki był na cały obóz, albo w najlepszym wypadku na piętro. Przechodził z pokoju do pokoju. My - Białostoczanie też żeśmy się do tej gazetki dokładali, zresztą wszyscy się dokładali. Chodziło o podniesienie ducha, chociaż właściwie nam ducha nie brakowało. W obozie było kilka osób z Armii Ludowej, na czele z dowódcą "Jurandem". W tej grupie był filozof magister Racławski. Z tą grupą współżycie było raczej zgodne.

Potem pozwolili nam w szachy grać piętrami. Ja grałem dobrze w szachy. Generał Bitner zawsze się zwracał do mnie o organizowanie turnieju szachowego. Robiliśmy te turnieje w salach a potem

piętro. Kiedy można było schodzić zespołowi szachowemu na inne piętro. Je grałem w tym zespole to chodziłem piętro niżej. Zespoły wydzielone z każdej kondygnacji toczyły rozgrywki na parterze. Na to władze się zgodziły.

Wreszcie nasza cierpliwość się wyczerpała bo ten pułkownik mówił, że pojedziemy a tego wyjazdu nie było. I w końcu 1945 roku rozpoczęliśmy głodówkę. Cały obóz. Bodejże po trzech dniach powiedziano nam, że wobec tego pojedziemy do Polski. Głodówka była zorganizowana odgórnie, w okresie kiedy mogliśmy już grać w szachy, były nawet występy śpiewaków. Była ona zorganizowana pod dowództwem generałów, na czele z generałem Ditherem. Głodowali wszyscy, ja nie słyszałem żeby ktoś nie brał udziału w głodówce. Po tych trzech dniach przeprowadzili nas przez miasto pieczo, w otoczeniu bojów z NKWD. Załadowano nas do wagonów węgla. Jak zamknięto nas w wagonach węglarskich i zamknięto na specjalne zamknięcia czuliśmy już, że nie jedziemy do domu. I rzeczywiście. Zamiast na zachód najpierw wieźli nas na wschód. Wyglądałem przez szczeliny żeby zobaczyć gdzie nas wiozą, ale wszystko wskazywało, że na wschód. Ciężko było w tych wagonach, powietrze było okropne, byliśmy pozbawieni wentylacji, drzwi zamknięte, okien nie było. Atmosfera była bardzo ciężka, wyżywienie też było słabe. Potem wieźli nas ze wschodu na północ. Zdawaliśmy sobie sprawę wtedy, że nie jedziemy do Polski, ale kiedy wiedzieliśmy, że jedziemy na północ trochę nam się humor poprawił. Nie pamiętam przez jakie miejscowości przejeżdżaliśmy.

Pierwsi Polacy w Szarkowie byli około dwóch miesięcy przed nami. Dano nam tam nowe futajki i watowane spodnie. Początkowo, chociaż była zima niektórzy nie chcieli tego nosić, chodzili w swoich ubraniach i w ten sposób protestowali. Także kiedy tam przyjechałem widać było mundury generalskie, salify, cywilne mundury. Można było na podstawie tego widoku domyślić się, że są tu ludzie wysokiej

klasy.

20 stycznia, na Trzech Króli przyjechaliśmy do Riazania. Tu był obóz około 15000 osób, w tym około 500 oficerów. Tu warunki mieszkaniowe i wyżywieniowe były okropne, straszne. Sale zatłoczone pryzkami. Mam plan tego obozu. W budynkach tego obozu była chyba wcześniej szkoła podchorążych Berlinga. Tłok był taki, że w sali było tylko przejście szerokości pół metra, a każdy miał około 30 centymetrów dla siebie. Każdy barak posiadał kilka sal, w każdej sali było 60 - 70 osób. Była też nrywalka z zimną wodą. Powietrze okropne. Szczególnie latem staraliśmy się trochę wychodzić na zewnątrz, bo atmosfera była. Żeby się ruszały bo brak było witamin. A najbardziej dokuczali pluskwy. Naprawdę były tam miliony pluskwów. One nie były do wynieszenia. Były takie sprytne, że wchodziły na sufit, wyczuwały ciało ludzkie pod spodem i spadały. Myśmy się specjalnie okrywali żeby się te pluskwy do nas nie dostały. Nie pozwalano nam zrobić z pluskwami porządku. Proponowaliśmy żeby powylewać wrzątek na pryzce i je wyparzyć. Wreszcie w 1947 roku nam na to pozwolono wczesną wiosną. Wtedy rzeczywiście była ulga. W barakach były olbrzymie okna, które miały w zimie od centymetra do pięciu centymetrów lodu. Drzwi baraku niedomykały się. Trudno było je naprawić. Wewnątrz baraku stał maledźki piecyk w którym palono drewnem. Mrozy dobiegły tam do 40 stopni, ale trzeba przyznać, że kiedy były mrozy nie było wiatru i było słonecznie, więc te mrozy nie były takie dokuczliwe. Kiedy paliliśmy w piecyku dziękując naszym ciałom zimną temperaturę w baraku podnosiła się do kilkunastu stopni, ale nad ranem temperatura spadała do zera stopni. Wyżywienie było okropne, zupy - lury, oczywiście bezmięsne. Czasem na kocioł była wrzucana jedna ryba. Jak się trafił kawałeczek ziemniaka to zazwyczaj był ciemny, albo zamrożony. Kapusta była dołowana w ziemi, nie kiszona. Przeważnie była kapusta i te tanie ka-

sze. Ale zjadaliśmy to wszystko z wielkim apetytem. Dostawaliśmy dziennie paczkę chleba - około 250 - 300 deka. Tak kombinowaliśmy żeby to rozłożyć do śniadania, do obiadu i do kolacji. Jednak mało kto mógł sobie na to pozwolić. Kiedy podzieliliśmy taką paczkę kiedy zjadało się jedną część to zazwyczaj zaraz zjadało się następną i tak całą paczkę się zjadało. Posiłki były trzy razy dziennie. Dostawaliśmy też cukier - 2 czy 1 deka. Od czasu do czasu był tytoń. Szczęśliwy był ten, kto nie palił. Pamiętam był kolega, który palił to w okresie kilku, czy kilkunastu dni bez papierosów dostawał pokrzywkę. A w takich warunkach trudno odzwyczaić się od palenia.

Swoboda była duża. Można było chodzić do godziny dwudziestej pierwszej po całym baraku, można było grać w karty, w szachy. Można było uczyć się. Łatwiej było o książki bo część osób szło do pracy poza obóz. Oni przynosili różne rzeczy. Między innymi ziemniaki czy zboże, czasem książki, ołówki, papier.

Był u nas teatr, grali zawodowi artyści - małżeństwo. Był piękny chór prowadzony przez inżyniera Turowicza. Ja w tym chórze śpiewałem. Występy tego chóru odbywały się od czasu do czasu. Było także dwóch czy trzech księży, mieliśmy nabożeństwa - majowe nabożeństwa, pasterkę, rezurekcję. Nauczaliśmy się masy kołęd. Chór stał rzeczywiście na wysokim poziomie bo mieliśmy czas i byli chętni do tego chóru. Niezależnie od tego powstał zespół młodych, instrumenty były zrobione we własnym zakresie. Był z nami Ryszard Dąmrosz - budowniczy pod względem muzycznym. On po powrocie z obozu założył "Błękitny jazz". Potem wstąpił do Akademii Muzycznej, ale kiedy go spotkałem to mówił, że atmosfera była taka, że musiał zrezygnować. On był w tym zespole muzycznym obozowym. Była z nami solistka opery paryskiej Kuroczyńska. Ona wróciła z mężem do kraju i zamknęli ich do domu. Ona śpiewa-

śpiewała arie a opery w obozie. W obozie byli literaci, tacy, którzy dzisiaj piszą, choć nie tyle ile powinni pisać jak Lisowski, Jerzy Litwiniuk.

Powstawały kursy. W Charkowie uczyłem się angielskiego, tutaj w Riazania uczyłem się francuskiego, stenografii. Założono kursy leśniczych, bo tam byli też profesorowie wyższych uczelni. Wydawali potem nawet świadectwa i te świadectwa były potem nawet w Polsce respektowane. Kolega po szkole podstawowej ukończył ten kurs, pokazał świadectwo i został leśniczym.

X Atmosfera w obozie była ciężka. Nie było żadnych kontaktów z krajem, z miastem. Nie wolno było pisać do kraju. Więc kombinowaliśmy jak tu coś wysłać do kraju. Razem ze mną był mój szwagier Rączewicz. On z kolegą podrobili pieczętkę obozu. I my takie pierwsze listy daliśmy do wysłania. Najpierw ja, później mój przyjaciel Wacław Modzelewski. Listy daliśmy mojemu szwagrowi. Akurat tak się złożyło, że była rewizja w obozie. Oni schowali te listy gdzieś pod ławkę, w pobliżu schowali pieczętkę. Sowieci to znaleźli. No i przyszli po mnie, po Modzelewskiego, po szwagra / Rączewicza / i Walczaka, zamknęli nas do tak zwanej KPZ - kamery polityczeskowo zakliuczenia. Komendant obozu Potapow zaczął nas po kolei brać na dochodzenie. Ja mówiłem, że owszem chciałem wysłać list, chciałem pójść do komendantury prosić o wysłanie. List schowałem - wyście znaleźli. Trzymali nas w KPZ-acie ponad miesiąc czasu. Warunki były okropne. Tam już w ogóle nie opalali, a trafiliśmy tam w okresie zimowym, w styczniu. Temperatura spadała do -10 stopni. Wyśmy się w przeróżny sposób grzali. Wyżywianie było jeszcze dwa razy słabsze niż normalnie. Wychudliśmy niesamowicie. O paleniu papierosów nie było mowy. Ale jak raz dziennie prowadzali nas do toalety, do klozetu, to nasi przyjaciele podrzucali nam tam trochę tytoniu, gazety, cukier, czasem kawałek chleba, ratowali nas. Było to moż-

Wzmianki

liwe gdyż klozet z drugiej strony służył obozowiczom. Niektórzy Sowieci na to nie pozwalali, ale inni patrzyli na to przez palce. Jak było wiadomo, że dyżur na taki, który patrzy przez palce to dostawaliśmy nawet większą porcję. Jak dostaliśmy większą porcję tytoniu, skróciliśmy go w gazecie, z lufajki wyjmowaliśmy watę, tarliśmy ją o tę zimną podłogę tak długo aż ta wata się zapaliła, zapalało się papierosa, stawało się w kółeczko i tak po jednym ciągu papierosa wypalaliśmy. Do sąsiadów zrobiliśmy wysoko dziurkę i tam z nimi się kontaktowaliśmy. Akurat tak się złożyło, że i my i oni znali alfabet Morse'a. Także też porozumiewaliśmy się alfabetem Morse'a. Ponieważ w śledztwie nie doszli skąd jest ta pieczętka to nas zamknęli na dodatek do bunkra. W bunkrze można było trzymać maksimum dwa tygodnie. Nas tam zamknęli na tydzień czasu. To był wykopany w ziemi dół, przykryty też ziemią. Wyżywienie jeszcze gorsze niż w KPZ. No, ale wyszliśmy.

Jeszcze miałem taką przygodę latem, w ostatnim okresie pobytu w obozie. Była jakaś obława, rewizja. I nas trzech złapali. Ja wtedy zbierałem pieniądze, żeby coś kupić - papier czy ołówki, już nie pamiętam. Miałem około kilkudziesięciu rubli od kolegów. No i nas zatrzymali, zrobili rewizję, zabrali wszystko co żeśmy mieli. I jeszcze na dodatek dali nas do bunkra. Kiedy nas dali we trzech do bunkra to my z kolegą rozpoczęliśmy głodówkę. Kolega nazywał się Nakowski, był z Wilna, świetnie grał w koszykówkę. W bunkrze była jeszcze taka, jeszcze gorsza kajutka. To oni nas głodujących dali do tej kajutki. Przynosili nam jedzenie, ale myśmy nie jedli. Trzy dni głodowaliśmy, po trzech dniach wybuchła głodówka w obozie. Do tej głodówki jeszcze wrócę. Teraz coś powiem jeszcze o obozie. Najbardziej męczył nas brak kontaktu z krajem, z domem. Panowała powszechna opinia, że się już stąd nie wydostaniemy, że dostaniemy w czapę. Dlatego nas tak izolują. Powiedziano nam, że jesteśmy in-

ternowani. Byliśmy internowani bo nie działaliśmy jeszcze przeciwko "władzy ludowej". Po prostu oni nas wywieźli na samym początku. A jeśli mieli ^{do} kogoś ~~któ~~ zarzut, że ktoś działał przeciwko władzy ludowej, przeciwko Sowietaom to ten ktoś nie był już internowany, był sądzony. Trzeba tu dodać, że oni wywozili żołnierzy AK do obozów do końca 1944 roku, później już nie wywozili.

W obozie między innymi był generał "Wilk", nasza grupa białostocka dołączyła właśnie do generała "Wilka". Był w obozie ten słynny szychociemny - doktor "Wania". Był tam lekarzem. Mieliśmy swój szpitalik. Odwiedzaliśmy się wzajemnie. Składaliśmy sobie życzenia. Zamawialiśmy sobie u takiego malarza, który świetnie portrety robił portret, albo jakiś inny drobiazg i dawaliśmy jako upominki. Ja też coś takiego dostawałem.

Raz odwiedziłem profesora Traugutta, ojca tego, który występuje w telewizji. On był kiedyś moim polonistą. On był przewidziany na starostę powiatu Bielsk Podlaski. Przyjął mnie bardzo serdecznie. On był w obozie jako szeregowy. Przy spotkaniu były przyjemne rozmowy, wspomnienia. On dał mi trochę zboża i takie żarna zrobione we własnym zakresie z kamienia. I myśmy to zboże przetarli. Na odchodne dał mi jeszcze z pół kilograma ziemniaków. Kiedy przyszedłem do siebie z tego mielonego zboża zrobiliśmy tak zwaną bałandę - zupa z mąki i wody. No to się zagotowało i to był luksus. A te ziemniaki włożyliśmy do takiej rury balszanej i one się w piecyku wspaniale piekły. No to było jak kosoś albo kawior. Oczywiście z kolegami żeśmy to skonsumentowali.

Oficerowie byli zwolnieni od pracy w obozie, inni niby mieli pracować. Część osób pracowała na miejscu, część wychodziła poza zone. Część robiła porządki. Część pracowała w zakładzie produkcji obuwia - drewniaków.

Ucieczki z obozu były. Uciekł Mickunas - ten słynny jeździec

z przedwojennej kadry narodowej - kawalerzysta. On uciekł we dwie trzy osoby. Ucieczki zazwyczaj były dwu- trzyosobowe. Oni zabrali ze sobą psa. No i Sowietci narzekali : cholera, jeszcze sobaku nam zabrali. A pies był specjalnie tresowany do pilnowania obozu. Ten kawalerzysta musiał i na psach się dobrze znać, żeby do psa tak przemówić aby ten z nim poszedł. Ten pies chodził wolno wzdłuż obozu i był tak szkolony, że jak ktoś się zbliżył do drutu to szcze- kał. Obóz był strzeżony tak, że były strażnice na których byli boj- cy uzbrojeni. Druty były oświetlone reflektorami.

Uciekł też Biechoński. I nawet dotarł do kraju. Mickunas zdaje się też dotarł do kraju. Biechońskie go spotkałem potem w kraju.

Uciekał kolega Krawczyk, ale go złapali. Uciekał z kolegą inży- nier Borkowski z 27 D AK. Potem bili go i zamknęli do KPZ. Razem z nim tam siedziałem. Zbili go niesamowicie. Ucieczek było sporo. Zazwyczaj po takiej ucieczce to było bicie. Były dochodzenia. Mój przyjaciel z Wileńszczyzny Runina był początkowo adiutantem "Lupaszki", potem był zastępcą "Lupaszki", potem został w IV Bry- gadzie dowódcą, kiedy "Lupaszko" przeszedł do innej Brygady. So- wieci przyczepili się do niego, że był adiutantem i zastępcą "Lu- paszki". Komendant obozu pokazał mu pismo z jego portretem - rysun- kiem wydawane przez IV Brygadę mówiąc, że jest ten rysunek podobny do niego. On stanowczo zaprzeczał. Wtedy ten Potapow uderzył go. Jak Potapow go uderzył to on nie był dłużny tylko jeszcze lepiej uderzył Potapowa , tak, że Potapow spadł z krzesła na podłogę. Jak wpadli bojcy to stłukli Runina pałami tak niesamowicie, że on wogóle był nieprzytomny i unierający. Chodzili z interwencją ge- nerałowie. O ile pamiętam jednym z następnych powodów następnej głodówki była sprawa Runina. To był rzeczywiście wyjątkowo bojowy a zarazem koleżeński oficer. Był powszechnie lubiany. I w konspi- racji i w obozie i potem jak wrócił. Coś miał w sobie takiego, że

udane i we-
ucieczki
z obozu.

umiał zjednywać dusze. Nazywał się Longin Wojciechowski. Jego ostatni stopień to podpułkownik. Był inżynierem i podpułkownikiem pożarnictwa. Przed wojną był oficerem pożarnictwa i studiował matematykę na Uniwersytecie Stefana Batorego. Obóz przeżył.

Był taki oficer kapitan Kabata, też został zbity. Wreszcie w lipcu, kiedy siedziałem w bunkrze doszło do głodówki. Oczywiście zorganizowanej głodówki. W obozie było Koło Demokratów - należało doń około 120 osób. Było organizowane przez Sowietów. Tam należeli ludzie tacy, którzy chcieli wrócić do kraju. Działalności koza ja nie widziałem.

Przedtem generał Bitner kazał mi organizować turniej szachowy. I taki turniej zorganizowaliśmy, nawet mam oryginał regulaminu. Gra w szachy była bardzo w tych warunkach rozpowszechniona.

W obozie mieliśmy dość dużą swobodę. Wszystkie święta były organizowane. W święta historyczne historycy fachowo przedstawiali wydarzenia, były puszczane w ruch wiersze, które tam powstawały. Powstawały piosenki na temat naszego życia obzowego. Wychodziły różne takie opracowania, których Sowieci płazem by nie puścili gdyby je złapali. Ale mieliśmy tyle swobody, że nie było potrzeby działalności tajnej. Konfidenci na pewno byli, tak jak w Charkowie. Może było ich mniej. W Riazaniu gro było ścinierzy AK, ale były tam też osoby inne. Byli nawet oficerowie LWP. Był taki podoficer Krakowiak, posadzili go w KPZ. On był w kieleckim w Armii Ludowej, tylko coś tam zadark z jakimś oficerem sowieckim i zamknęli go do obozu. No i byli inni, nawet tacy, którzy współpracowali z Niemcami. My z osobami z AL i LWP kontaktu nie utrzymywaliśmy, ani nie dokuczaliśmy im. Jeśli chodzi o współpracujących z Niemcami, to nie mogli np uczestniczyć w turnieju szachowym. W regulaminie napisaliśmy, że osoby skompromitowane nie będą mogły brać udziału w turnieju. Jeden z nich dostał nawet tak zwane bańki za rzekome dono-

azenie.

W zasadzie dochodzeń prowadzonych przez Rosjan było mało. Na przykład Furga i Polaczka zabrali. Furga w ogóle nie wrócił - chyba przeszedł ciężkie czasy i zginął. To był wibitnie zdolny chłopak. Ja do niego odnosiłem się z sympatią. Był podchorążym, studentem ze Lwowa. Polaczek z powrotem wrócił do obozu. Niektórych brali na dochodzenia, a tak wzywali wszystkich i brali tylko takie oficjalne dane personalne. To było w ostatnim okresie.

Głodówka

X Kiedy wynikiem głodówki ja wyszedłem z KPZ chory na dezycyterię. To było w lipcu, wtedy kiedy zabrali mi pieniądze kolegów. Ja zrobiłem głodówkę, bo chodziło mi o oddanie przez nich tych pieniędzy. Kiedy w czasie głodówki wyszedłem z dezycyterią kolega Miller dał mi porcję kilku gram cukru, żebym sobie z wodą popijał. Musiałem też się przyłączyć do głodówki, w dodatku z moją dezycyterią to i tak nie bardzo mogłem te potrawy jadać. Po dwóch dniach głodówki jak się zachodziło na salę to wyglądała jak trupiarnia, wszyscy leżeli. Nie mogli chodzić, wstawać. Głodówka była o powrót do kraju. Albo jeżeli jesteście winni to niechby nam dali jakieś wyroki. Niech nas sądzą albo niech pozwolą wrócić nam do kraju. Jak ktoś wyszedł wtedy na dziedziniec, to łapali go, zabierali go do swojego pokoiku - na salę bali się wchodzić - i karmili wtedy się. Wkładali w usta rurę i leli mianę z wodą gotowaną - trochę mianę, dużo wody. Wzięli tak generała "Marcina" dowódcę okręgu lubelskiego AK. Potem mówili, że go karmili i że w czasie karmienia zmarł na atak serca. Wyśmy go potem nie widzieli, bo Sowieci go zabrali. Generał "Marcin" to był ulubieniec młodzieży - wysoki uśmiechnięty blondyn z wąsami. On lubił przebywać z młodzieżą.

str. 2

Zmarł w obozie mój przyjaciel doktor Kosiński z Białogostoku. Nim się jakiś czas opiekowałem. On był dużo starszy ode mnie. Kiedy powstała sala generalska on jako starszy ~~skoro-~~ schoro-

wany człowiek trafił na tę salę generalską. A ponieważ ja się nim opiekowałem to on ciągnął mnie do siebie. Ja w ten sposób trafiłem z nim na salę generalską. Na ówczesne warunki to był luksus, tam byli wojewodowie, generałowie, około trzydziestu osób. Był piasek, ciepłutko, bez pluskiew bo były zrobione nowe prycaze. Atmosfera przyjemna. Przedtem generałowie byli też w osobnej salce, mieli niespiętrowane łóżka, tylko, że byli w baraku ogólnym i pluskwy na pewno im dokuczały. Ja tam przychodziłem do generała "Wilka". Mam niezapomniane wrażenia. Jak on wasserował to bił od niego jakiś taki autorytet generalski. Prosił, żebym usiadł na łóżku. Opowiadał mi o takich różnych sprawach - jakie koszule lubi, jakie kole-
ktory ~~ktory~~ lubi, o takich przyziemnych sprawach rozmawiał ze mną jak kolega z kolegą. Nasza grupa związała się właśnie z generałem Krzyżanowskim. Białostockie i wileńskie to strony sąsiedzkie no i podobał się nam jego sposób bycia, jego zachowanie. To był twardy wspaniały dowódca.

Wracając do głodówki to przyjechał generał z Moskwy i zaczął robić dochodzenia. To mówiliśmy o tych którzy doznali krzywd, byli pobici, o warunkach jakie są, pytaliśmy za co i jakim prawem tu siedzimy - przecież walczyliśmy z Niemcami, przecież nie mamy żadnych przewinień. Wcześniej nam na to powiadali, że jak puścić nas do kraju to pójdziemy do partyzantki do lasu. A jak mówiliśmy wcześniej kiedy trwała jeszcze wojna, że chcemy iść bić się z Niemcami odpowiadano nam: no niczwo, my / Rosjanie/ damy radę Niemcom. To było dla nas przykre, że oficerowie sowieccy dowodzili polskim wojskiem, a my oficerowie polscy siedzieliśmy w tym czasie za drutami u Sowietów. To było coś niernormalnego.

Po wizycie radzieckiego generała doszła do nas wiadomość, że o naszej głodówce podało radio zachodnie - bodajże hiszpańskie. Czasem rzeczywiście koło drutów obozu kręciły się jakieś osoby.

Tam były wykopki ziemniaków. To znaczy tak kopano ziemniaki że część celowo zostawiano w ziemi aby potem przyjąć wykopać je imieć ziemniaki. Ci kopiący się krębili. Ich Sowieci tolerowali. W każdym razie taka wiadomość o głodówce była.

Generał sowiecki oświadczył nam, że sprawę badają i komendant obozu będzie ukarany, wraz z całym dowództwem NKWD obozu.

Drugiego czy trzeciego dnia głodówki przywieźli piękne mięso wołowe. Zrobili obiad i zachęcali nas na ten obiad. My oczywiście głodowaliśmy więc nie poszliśmy. A ci z koła demokratów poszli. Poszli i jedli ile chcieli, bo Sowieci przygotowali te obiady dla całego obozu, a tymczasem poszło jeść ze 150 osób. No i po tym obiedzie po paru godzinach wszyscy prawie co go jedli byli chorzy. I kilka osób nawet zmarło. Owszem przyjechali nawet miejscowi i zamojskowi lekarze żeby to jakoś ratować bo to demokraci, no ale te kilka osób zmarło. To był lipiec, więc przypuszczalnie mięso było z jadem, organizmy nie były przystosowane. Po takim wyżywieniu jakie mieliśmy to to można było zjeść z pięć deka tego mięsa, potem po dwóch godzinach znówu pięć deka, ale oni tam zjedli po 20 - 30 deka tego mięsa, bo ile kto chciał, tyle jadł.

Po tej głodówce rozparcelowali nas na bodajże cztery obozy. Głodówka trwała około, pięciu dni. Załadowano nas do wagonów towarowych. Oficerów podzielili - część trafiła do Griazowca, a część do Czerepowca. Ja trafiłem do Czerepowca. Podoficerów i szeregowych umieszczono w Borowiczach i jeszcze gdzieś.

Wracając jeszcze do Riazania. W 1947 roku wczesną wiosną przybyła grupa ze Stagnogorska - między innymi przyjechał podpułkownik Stefan Fiałkowski - "Młotek", brat tego generała "Młota", przyjechał Michał Boruta - "Dziąjma" inspektor na terenie zambrowskim, oficer "Morzym" i jeszcze kilka osób. Grupa ze Stalinogorska miała życie gorsze. Ich zatrzymali właśnie już po działalności we wrześniu,

październiku 1944 roku. Oni byli, jak opowiadali, w kopalni węgla w Stalinogorsku w warunkach bardzo ciężkich. Trupy w kopalni były codziennie. Warunki bezpieczeństwa pracy prawie żadne, wyżywienie słabe. Tam, jak opowiadali, bardzo dużo osób zginęło.

W Riazaniu pamiętam jeszcze tak się złożyło, że kiedy ja wychodziłem ze szpitalika, doktor Kosiański wchodził do szpitalika. I on niestety już nie wyszedł tylko zmarł tam. Pozwolono nam, siedmiu najbliższym pojechać na pogrzeb, pochować go. Zawieźliśmy go na cmentarz, dół był wykopany. Narwaliśmy gałązki świerków, obłożyliśmy grób świerkiem. Bojcy temu wszystkiemu się przyglądali. Złożyliśmy ciało w tym jego pięknym ubraniu cywilnym, które miał. W krawacie w koszuli. Zasyпалиśmy grób piaskiem. Pomodliliśmy się. Socjaleści nas obserwowali, ale trzeba przyznać, że raczej nam współczuli. Zmarł jeszcze Proszakiewicz z Diabotocczajny, wielu innych.

Do Czerepowca / woj. Wołoga / z Riazania wieźli nas towarowymi pociągami, chyba dobę, a może dwie doby. To był lipiec 1947 roku, podróż była znośna. Tam był olbrzymi obóz niemiecki, kierowane tam żołnierzy niemieckich w niewoli na poprawienie zdrowia, bo tam już warunki bytowe i oboczowe były lepsze niż gdzieś indziej. Początkowo mieliśmy swobodę poruszania się po tym obozie. Była tam grupa oficerów węgierskich około 200 osób, nawiązaliśmy kontakt, ale trwało to krótko bo nastąpiła ucieczka z obozu, więc nas zamknęli. Uciekli Polacy już nie pamiętam kto. Zrobili taki walecki obóz w tym dużym obozie, odrutowali i koniec było z chodzeniem. Polaków oddzielili od reszty, nawet do Węgrów nie można było chodzić. W obozie byli Niemcy, Polacy, Węgrzy, pojedynczy Hiszpanie, ale najwięcej Niemców. Zorientowaliśmy się, że nas przywieźli na poprawę zdrowia, na dokarmienie i chyba na wysłanie do Polski, bo rzeczywiście wyżywienie było bardzo dobre. Obiady były mięsne, dostawali śmy masło i cukier regularnie, papierosy takie, których nie dostawaliśmy, ^{wcześniej} obchodzili się lepiej z nami. To był taki ośrodek leczniczy. Dziwne, że tak dobrze z Niemcami się obchodzili? Ale

tych co pamiętam to szkielety dosłownie były, oni to Niemców już dawali takich, że to już trzeba było, a może im zależało na tych Niemcach? Niektórzy Niemcy to już dosłownie kościtrupy. W sąsiednim Grzegorzcu też byli Niemcy i oficerowie, był też słynny lotnik niemiecki / zapomniałem nazwiska / i stamtąd właśnie uciekł gen. Will z tamtego obozu z Grzegorzca i dotarł na wileńszczyznę tylko tak się stało, że go NKWD wykryła i z powrotem przawieźła do obozu.

Naszemu obozowi śmiałał chór, myśmy zrobili występ, przyszli Niemcy, Węgrzy... tam był olbrzymi obóz, ja nie wiem, chyba było z 10 tys. w tym obozie, sala jadalna to olbrzymia była. Nasz chór dał występ, nasze panie zatańczyły kujawiaka, pamiętam pięknie wyglądały, jakie brawa były. Ze strony sowieckiej były pogadanki, przyjeżdżali specjalnie Sowieci z Moskwy. Pogadanki były lekko polityczne, mówili o Związku Radzieckim, jak to ludzie pracują, jak to jest dobrze i żeby się nie mówiło o Związku Radzieckim. W końcu października załadowali nas i wieźli koło Moskwy do Brześcia. Ta podróż trwała długo 5 dni. To były wagony towarowe, ale tam były porobione przese, tam warunki były możliwe i mieliśmy swobodę na przykład pociąg się zatrzymywał na wiekszej stacji gdzie staliśmy 2-3 godziny to można było nawet do miasta iść. 13 października, to akurat moje imieniny były i poszliśmy "Szach"- Kuryłowicz, ten architekt "Szawek" poszliśmy do domu. Ja pamiętam oprócz fufajki miałem piasecz wojskowy, zielony nawet i byłem już przekonany, że my jedziemy do kraju - to są imieniny - to sprządałem piasecz, kupiłem pół kilo kiełbasy, ćwiartkę wódki, chleba. Przyśliśmy pod pociąg, oczywiście jeszcze zebrało się kilku kolegów, mogliśmy tylko wypić po trocheńkę tej wódki. Mówili zresztą, że dużo nie można się jeść w takich warunkach - to śmierć. Jeden pozwolił sobie najeść się to rozchorował się,

osiwiał, młody człowiek 27 lat, niedokończony lekarz, pamiątam.

I ten kolega "Szach" do dzisiaj wspomina te imieniny. Ja pamiątam, że byłem przekonany, że my do kraju już jedliśmy. Nie pamiątam przez jakie miejscowości jechaliśmy. Pamiątam, że przez mińsk. Wjechaliśmy w mińsku coś kupić i weszliśmy do jakiegoś sklepu i ^{sprowadzonymi} poznaliśmy, że to Polacy i po polsku tak miło się do nas odezwali "witamy Polaków". Przejadaliśmy koło Moskwy. Przywieźli nas do Brześcia i tu tak zwana kwarantanna się odbyła. Kwarantanna trwała około miesiąca od 20 października. Potem załadowano nas w pociąg i pojechaliśmy do Białej Podlaskiej. Tam byliśmy już w przyzwyczajonych barakach. Wyżywienie było bardzo dobre - dostaliśmy paczki z ciastkami i czekoladą.

× Na kwarantannie w Brześciu byliśmy umieszczeni w dużych celach z prostymi, drewnianymi łózkami. To był duży teren z barakami. Nie wypuszczali nas w ogóle na zewnątrz. Przez ten punkt przechodzili prawdopodobnie wszyscy, którzy wracali z obozów ze Związku Radzieckiego.

W Białej Podlaskiej mieszkaliśmy w barakach. Rygoru nie było. W tym czasie załatwiano nam tymczasowe dowody osobiste i aklimatyzowano nas. Trzeba było czekać aż nam zrobią tymczasowe zaświadczenia z fotografią. Na tych zdjęciach wyglądaliśmy strasznie. Mnie ono gdzieś zaginęło. W Białej Podlaskiej w okresie naszego pobytu odbyła się msza. Przyjechali do nas pułkownik IWP i kilku wyższych oficerów. Prawie z nami nie rozmawiali. Trochę rozmawiali, ale nie było między nami jakiegoś takiego kontaktu. Nabożeństwo w kościele było niezapomniane. Był nasz ksiądz Piotrowski, kapelan 27 Dywizji AK. Natomiast inny ksiądz - zakonnik Kierdyski został we Lwowie. Powiedział - moje miejsce we Lwowie i został. To była wspaniała postać. W czasie nabożeństwa my jako chór wystąpiliśmy na górze z organistą. Kościół zapełnił się ludnością. Niezapomnianym dla nas przeżyciem był ten śpiew. Jak śpiewaliśmy " polskiego ludu krew zaniesć przed Boga tron" to w nas jakiś promień wstąpił. Czuł było dręzenie i siłę głosów - bo to śpiewa się forte - to by-

to jedno z kilku olbrzymich uczuć. Potem miejscowi zatrzymywali nas, prosili do domów, częstowali, mówili, że oni też się popłakali w tym kościele, przy tym kazaniu i przy tych pieśniach. Bardzo serdecznie nas miejscowa ludność witała i zapraszała do domów. To było w końcu listopada 1947 roku.

W PURze otrzymaliśmy bieliznę i inne rzeczy. Z Białej Podlaskiej dostaliśmy bilety do Warszawy. I z Warszawy, nicoświetlonym pociągami nas kilku przyjechało do Białegostoku. Zaszedłem do jednej rodziny, potem do drugiej rodziny - był płacz z bólu i z radości. To był 27 listopada 1947 roku. Byliśmy osłabieni niesamowicie więc odżywialiśmy się minimalnie. Potem poszedłem do lekarza, przyjąłem serię trzydziestu sztuk zastrzyków z glukozą. Po Nowym Roku musiałem iść do pracy bo przecież jest żona, jest syn. Do czasu mojego powrotu rodzina nie miała o mnie żadnych wiadomości. Wlokawałem się wraz z częścią osób z AK, NSZ w Izbie Rzemieślniczej u dyrektora korsaka, którego znaleźliśmy. Tam była rzeczywiście taka swojska atmosfera. Ale były te odczyty o obecnej polityce partii, o Stalinie i oczywiście o bandytach - głównie z AK. Ja miałem ze dwa razy podsowaną deklarację zapisania się do partii - przychodził do mnie ktoś z egzekutywy przy Izbie Rzemieślniczej. Gdzies po roku czasu spostrzegłem, że atmosfera robi się ciężka. Poznałem wtedy kolegę, ^{szkolnego} który był szefem Biura Detalicznego Centrali Tekstylnej. To jest organizacja wzorcowych sklepów Centrali Tekstylnej. No i on zaprosił mnie do siebie na kierownika ewidencyjnego i na jego zastępcę nieetatowego. Jeszcze w Izbie Rzemieślniczej wezwano mnie do MO a właściwie UB na Monopolową. Cywil zadał mi tam trzy pytania, których ja już dzisiaj nie pamiętam. Cos - czy myśmy się nie bali NSZ-~~tu~~. To ja odpowiedziałem - nie balismy się bo byliśmy w większości. Ale te pytania takie były błane. To trwało wszystko kilka minut. Podziękowano mi grzecznie.

Przeszedłem do tego Biura Detalicznego. Ten mój kolega szkolny, który chciał mnie zrobić kierownikiem pojechał do Komitetu Wojewódzkiego uzgodnić, a Komitet Wojewódzki powiedział - nie. A Centrala tekstylna w Łodzi się zgadzała, ale żądała zgody Komitetu Wojewódzkiego. Wreszcie kolega tyle załatwił, że byłem pełniącym obowiązki dyrektora administracyjnego i nieoficjalnie jego zastępcą. To była mała **biuro** nas tam było chyba 20 osób. Potem przysłała na szefa pani Osipowicz. Opowiadano o niej niedobre rzeczy, że uczennica się przez nią powiesiła. Mówiono, że miała romanse z oficerami UB i miała tam poparcie. Personalną była wdowa była do mnie usposobiona życzliwie. I ona powiedziała mi, że była na odprawie, gdzie była też Osipowicz, która mówiła: jak można kierować zakładem, jak ponabierali na kierowników takich AK-owców, jak Jaswiłko. Potem doszło do tego, że mnie porwano z ulicy siłą, załadowano w samochód. Wywieźli mnie gdzieś w las w kierunku Kruglan. To był rok 1949 lub 1950. Porwało mnie dwóch mężczyzn ubranych po cywilnemu, jeden młody, zdrowy, drugi starszy. Kazali mi iść na przód, zarepetowali pistolety. Cóż było w tej sytuacji robić - uciekać, nie uciekać? I tak doszliśmy do lasu i kazali mi siadać. I zaczęła się ta sama śpiewka o AK. Co ja robiłem? Kto? Co? Jak? Ja powiedziałem im z oburzeniem - co wy ode mnie chcecie, ja przez Sowieców przeszedłem i puscili mnie, więc co wy ode mnie chcecie. Wróciłem do Polski i powiedziałem to co chciałem już na pierwszym badaniu. Oni pytali mnie o "Antyk", "Teczke" czy ja się coś orientuję. Ja rzeczywiście tych terminów nie słyszałem.

Potem zrobiono nalot na moje biuro i z mojego biurka i mojej szafy wszystko zabrali. Natomiast z innych wydziałów - handlowego, finansowego, finansowo-księgowego, personalnego dla pozorów coś niecoś wzięto. To znaczy wzięto UB. Nawt pracować nie można było bo wszystko było zabrane. Za parę dni nam to wszystko zwrócono.

Po prostu sprawdzali czy ja tutaj nie trzymałem jakichś dokumentów kontra Sowiecom. Czy jako szef wywiadu z okresu okupacji niemieckiej jakiegoś wywiadu nie prowadzę. Wkrótce potem Osipowa mnie wezwała do siebie do biura i powiedziała mi - niech pan składa wypowiedzenie, zwolnienie z pracy. Ja się pytałem - dlaczego? Ona znowu powtarza cnyba ze trzy razy to samo. Ja się znowu pytałem - dlaczego? I ona wtedy otwiera szufladę i wyciąga przygotowane zwolnienie. Mówi - proszę podpisać. W takiej sytuacji co miałem robić - podpisałem. Widziałem, że sytuacja jest niedobra. Ludzie opuszczają, Białystok, prawie wszyscy znajomi opuszczają miasto. Atmosfera była ciężka. Zbliżały się lata najgorsze - 1951, 52. W tych warunkach dochodzą do mnie przeróżne groźby. Wtedy zabrałem walizki i przyjechałem do Warszawy, zatrzymałem się u kolegi szkolnego - Roszka. On miał jeden pokój z używalnością kuchni, mieszkał z żoną. Na noc rozkładaliśmy taki materac. Teraz chodziło o to, żebym znalazł jakiś pokój i się zameldował, żebym mógł pójść do pracy. Jak nie byłem zameldowany, nie mogłem iść do pracy. Miałem tu kolegów, znajomych, którzy by mi w znalezieniu pracy pomogli. Ale z tym pokojem było bardzo ciężko. Przeszło kilka miesięcy. Myślałem nawet czy by nie wyjechać gdzieś do Kołobrzegu, do pracy w sanatorium czy domu wczasowym. Wreszcie kiedyś w lipcu spotkałem w Ogrodzie Saskim kolegę szkolnego ze szkoły podstawowej Alfreda Karpowicza. Okazało się, że on mieszkał w Piastowie. Spytał się mnie - co ty Edziu taki smutny? Ja mu powiedziałem to i owo. To on powiedział - chodź, jedziemy do mnie do Piastowa, tam znajdziemy jakiś pokój. I rzeczywiście pojechalismy. On zaprosił mnie na obiad, wypiliśmy po kielichu i poszliśmy do dwóch starszych pań, mieszkających w dwóch pokojach. Zaszliśmy i te panie zgodziły się, policzyły mi tylko tyle ile same pracowały. Tylko ja je prosiłem, żeby kupowały mi chleb i wodę w termosie, więc doszły do tego jesz-

cze koszty. Kiedy już byłem zameldowany poszedłem, dzięki koledze z obozu do pracy do Biura Sklepów Detalicznych do organizacji wzorcowych sklepów kosmetycznych. Moja rodzina została w Białymstoku. Załatwił mi tę pracę partyjny, brat mojego kolegi z obozu. Ale on był taki partyjny jak nie partyjny. Jego zastępca był też partyjny i on mi się nie podobał. Także poprzez Piechockiego, który też był w obozie/ kapitan Piechocki był jednym z adiutantów Sikorskiego, poszedłem na planowanie finansowe do Centralnego Zarządu Przemysłu Owocowo-warzywnego. Tam była bardzo przyjemna atmosfera. Ale ten Ronin, który też tam pracował kombinował jak mnie zabrac do siebie, żebyśmy razem mogli pracować. I wreszcie on przeszedł do Centralnego Zarządu Kobót Inżynieryjnych jako specjalista przeciwpożarowy, bo był oficerem pożarnictwa i mnie wziął na swojego pomocnika. W tym pokoju pracował też główny geolog Potocki. I tak się te sprawy związały, że poszedłem na geologię techniczną, na Uniwersytet Warszawski. Kiedy pracowałem w centrali owocowo-warzywnej przyjechał oficer z UB po cywilnemu, namawiał mnie żebym wrócił do Białegostoku, że dadzą mi funkcję dyrektora, ale nie dyrektora banku, bo zabrakłoby pieniędzy i uciekł za granicę. Ja powiedziałem:- proszę pana, ja tu się już zadomowiłem, ja się tu dobrze czuję / zresztą stosunki rodzinne w Białymstoku mi się nie układały / . Rzeczywiście w Warszawie atmosfera była inna. W Białymstoku wymyślano AKowcom. Miejscowymi byli przeważnie Białorusini z partii lewicowych, oni objęli poważne funkcje. No i tam działał "Bury", "Łupaszko", tam były te oddziały najdłużej. Tam były procesy. Więc byli tam uczuleni specjalnie na Armię Krajową. Do więziennictwa do pracy przeszło tam wielu sadystów, którzy się tam wyżywali.

Zanim jeszcze zostałem dyrektorem finansowym zostałem wysłany na kurs. Przyjechało wtedy dwóch po cywilnemu, poszli do administracji kursu. Potem mnie przedstawili się jako oficerowie UB. I zabrali

mnie do Białegostoku. Pytali czy mam pieniądze. Jechaliśmy w osobowym pociągu, mówili mi, żebym nic nie rozmawiał. Siedli obok mnie, ja byłem w kącie. Jeden z nich taki młody przystojniak zalecał się do jakiejś panny. Przywieźli mnie na Mickiewicza do Wojewódzkiego Urzędu w nocy. Zamknęli do kajutki do rana. Najpierw ostro zabrał się do mnie taki młody, mnie to oburzyło bo to taki smarkacz dwudziestoletni. On do mnie ostro i ja do niego ostro. Prawdopodobnie major, szef UB był wtedy na podsłuchu bo w pewnym momencie przyszedł i przerwał rozmowę. Wziął mnie do siebie. I znowu zaczął ze mną rozmawiać o działalności mojej w konspiracji, pytał mnie czy ja wiem gdzie jest "Oracz" - dowódca powiatu sokólskiego. Ja mówiłem - nie wiem. On: - bo on pracuje w wywiadzie angielskim i gdzieś się ukrywa. Potem się okazało, że "Oracz" już nie żył i oni wiedzieli o tym, że on nie żył. Potem kazali mi napisać tę rozmowę. Podpisałem te różne bzdury, no i pod wieczór zwolnili mnie.

X Potem miałem jeszcze raz wezwanie do Pałacu Mostowskich. To było już po 1956 roku. To było w związku z tablicą Okręgu Białostockiego AK na którą zbierałem pieniądze, która znajduje się w kościele św. Stanisława Kostki. Pytali mnie kto zbierał pieniądze, skąd był brąz, kto robił. Potem pytali skąd tak dużo odznaczeń jest w białostockim. Powiedziałem - jak to dużo, jeśli ktoś przez rok był żołnierzem AK nawet gdyby nic nie robił to już mu się należy brązowy krzyż Zasługi z Mieczami. A ile było akcji? Potem pytano o te odznaczenia z Londynu. Ja powiedziałem, że to nie są odznaczenia, to są odznaki. Oni na to: - a bo oni tu przywożą z Londynu legitymacje i sprzedają po 500 złotych. Ja powiedziałem, że na ten temat nic nie wiem. Oni powiedzieli, że zabrali krzyże i legitymacje od jednego człowieka i zaproponowali mi jeden. Odpowiedziałem, że dziękuję bardzo, że nie potrzebuję, a jak będę chciał to sobie kupię. Wtedy nie podobały im się te londyńskie krzyże AK.

Ja przez szedem lat po cztery godziny dziennie pomagałem wtedy Komendantowi Okręgu pułkownikowi "Mscisławowi" zbierać materiały historyczne. On wtedy wydawał zaświadczenia o odznaczeniach, uzgadniał to ze ZBOWiDem. Ja byłem jego głównym pomocnikiem i te sprawy znałem. UB było o mnie zorientowane, że ja się w tych sprawach orientuję. Oni mogli mieć pretensje do Komendanta Okręgu, że jest tyle odznaczeń, ale nie do mnie. Odpowiedziałem UB, że faktycznie zbierałem na tą tablicę, między innymi bo dużo osób zbierało. Oczywiście oni mogli ukarać za to, że się zbierało, bo za tablicę ukarać nie mogli. Wtedy też bardzo o Brulinskiego bardzo się pytali. Powiedziałem o tym potem Komendantowi Okręgu i Brulinskiemu. Uważaj, powiedziałem Brulinskiemu, bo zanosi się na to, że zaczął cię ciągać. I rzeczywiście ciągali go, ale go nie przytknęli. I od tego czasu mam spokój.

Spis osób

I Żołnierze AK w obozie w Charkowie

1. Józef Przybyszewski - delegat rządu na województwo białostockie, kapitan, mgr filozofii, odznaczony Virtuti Militari V. kl, Krzyżem Walecznych, Złotym Krzyżem Zasługi z Mieczami i innymi. Zmarł 9 VII 1972.
2. Władysław Kaufman Borowski - pułkownik, oficer zawodowy, inspektor białostocki AK, odznaczony Virtuti Militari V kl, dwukrotnie Krzyżem Walecznych, Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami. Pseudonim "Bogusław". Mieszka obecnie w Gdansku.
3. Marian Walter - "Zadora" - major, oficer zawodowy, zastępcą inspektora białostockiego AK. Odznaczony Virtuti Militari V kl, Krzyżem Walecznych, Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami. Po powrocie do Polski został zakonnikiem. Zmarł w Krakowie.
4. Antoni Kuryłowicz - major, technik inżynier, szef saperów i dywersji na Okręg Białostocki AK. Odznaczony Virtuti Militari V kl, Krzyżem Walecznych, Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami. Mieszka w Olsztynie.
5. Edward Jaswiłko - "Zaremba" - inżynier, szef wywiadu i bezpieczeństwa na miasto Białystok i Okręg AK, dowódca 1 p ułanów krechowickich AK. Mieszka w Warszawie.
6. Stanisław Gryga - "Szary" - kapitan, nauczyciel historii, komendant obwodu powiatu Białystok AK, dowódca partyzantki w okresie "Burzy". Odznaczony Virtuti Militari V kl, Krzyżem Walecznych, Złotym i Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami. Zmarł w Polsce.
7. Ludogard Minakowski - "Kmicic" - kapitan. Technik. Komendant obwodu Bielsk Podlaski AK. Odznaczony Krzyżem Walecznych i Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami. Mieszkał w Lublinie.

8. dr K. Kosinski - lekarz, naczelnik Wydziału Zdrowia AK. Odznaczony Krzyżem Walecznych i Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami. Zmarł w obozie w Riazaniu, bodajże latem 1946 roku.
9. J. Procakiewicz - szef Biura delegata rządu na ~~krój~~ województwo białostockie. Zmarł w obozie w Riazaniu.
10. Ryszard Gołębiowski - "Andrzej" - prezydent Białegostoku w konspiracji.
11. Józef Zaleski - "Józef" - przy prezydencie miasta Białystok w konspiracji.
12. Nikodem Sobolewski - przy prezydencie miasta Białystok w konspiracji.
13. L. Bitner - generał.
14. Filipkowski - generał
15. Świtalski - generał
16. Grabowski - generał ps "Marcin"
17. Czerwiński - pułkownik
18. Studziński - pułkownik
19. Suszczyński - podpułkownik
20. "Żegota" - major
21. Cholewa - delegat rządu na województwo lubelskie
22. Danielski - doktor
23. Dolina

II Spec łagier NKWD Nr 1788/ 179 Riazan - Diagielewo - 6I 1946 przywieziono tu żołnierzy AK z Charkowa, około 140 osób. W Riazaniu było około 1500 osób, w tym około 500 oficerów i około 50 kobiet. Żołnierze AK stanowili około 95%. Był tu również przywieziony z Charkowa sztab PAL z "Jurandem" - około 5 osób.

Wśród osób wymienionych powyżej, które do Riazania przyjechały z Charkowa w obozie w Riazaniu byli m. in. :

1. Krzyżanowski - "Wilk" - generał. Komendant Okręgu Wilno AK.
2. Antoni Pucek - major, zastępca Komendanta obwodu Bielsk Podlaski AK.
3. Mieczysław Cieplucha - "Józef" - kapitan, zastępca Komendanta obwodu Bielsk Podlaski AK.
4. Jerzy Kostanecki - "Babinicz" - kapitan, dowódca placówki Bielsk Podlaski.
5. Wacław Krajewski - żołnierz AK obwodu Bielsk Podlaski.
6. Stanisław Feras - "Swój" - kapitan, szef BiP obwodu Bielsk Podlaski AK
7. osoby przybyłe do Riazania ze Stalinogorska :
7. Stefan Fijałkowski - "Młotek" - podpułkownik, były szef sztabu okręgu AK Białystok. Odznaczony Virtuti Militari, Krzyżem Walecznych, Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami.
8. Michał Dziejma - "Boruta", inspektor II. Odznaczony Virtuti Militari, Krzyżem Walecznych, Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami.
9. Antoni Bożym - "Miecz" - porucznik, dowódca kompanii AK.
10. Hipolit Kaliszewski - podporucznik w sztabie AK miasta Białystok.
11. inni żołnierze AK w Riazaniu:
11. Klemens Stefanski - "Chmura" - komendant placówki AK Białowieża
12. Michał Górski - "Mały", kapitan, komendant obwodu Wołkowysk
13. Aleksander Adamonis - porucznik, komendant placówki Switłocz.
14. Jan Sokołowski - "Maj" - kapitan, adiutant Inspektora III, Łomża.
15. Tadeusz Makowski - "Ludwik", kapitan, szef sztabu 33 pp w Łomży.
16. Czesław Tyczka "Bystry" - kapitan, dowódca oddziału partyzanckiego.
17. Adam Lipinski - "Skiba" - kapitan, szef BiP miasta Białystok,

18. Tadeusz Kaczyński - "Szubraw" - ,major, szef łączności radio-
wej okręgu Białystok.
19. Mieczysław Wojtakiewicz - "Cygan" - kapitan, dowódca batalionu
10 p ułanów AK.
20. Stanisław Dudziński - "Duch" - szef łączności II okręgu.
21. Jan Łos - "Agrest" - zastępca szefa BiP okręgu Białystok.
22. Kazimierz Grzegorzko - "Lotnik" - szef sanitarny obwodu Augus-
tów.
23. Stanisław Racewicz - "Walerian" - porucznik, drugi zastępca
szefa wywiadu miasta Białystok.
24. Stanisław Świdawa - "Graba" - podporucznik, szef WJK obwód Woł-
kowysk.
25. Włodzimierz Hubor - "Stary" - kapitan, zastępca komendanta
obwodu powiatu Białystok.
26. Mazur - delegat na powiat Białystok.
27. Antoni Kudela - pracował w łączności radiowej.
28. "Groźny" - starszy sierżant, w dywersji powiatu
Białystok.
29. Sylwester Traugutt - polonista, delegat na powiat Bielsk Pod-
laski.
30. Władysław Gliniński - "Kopista" - porucznik, dowódca Placówki w
Białymstoku.
31. Roman Jastrzębski - "Ślepowron" - porucznik
32. Wacław Budny - kapitan, komendant obwodu Ostrów Mazowiecka
33. J. Ciecierski - oficer z wileńskiego.
34. Czetwertynski - z Suchowoli, okręg Białystok.
35. Ryszard Daumrosz - podporucznik z Białej Podlaskiej.
36. Janusz Dąbrowiecki - porucznik AK.
37. E. Downarowicz - oficer.
38. Drozdowski - lekarz białostocki.
39. Jerzy Dzierżyński - podporucznik AK, Wilno, bratanek Feliksa
Dzierżyńskiego.

40. Franciszek Godlewski - burmistrz Sokółki w 1944.
41. Kozłowski - nauczyciel, oficer wywiadu AK obwodu Bielsk Podlaski.
42. Krzemiński - pułkownik AK.
43. Jerzy Litwiniuk - oficer AK, młody literat.
44. Ryszard Manteuffel - profesor, rolnik.
45. Mickunas - major AK z wileńskiego. Olimpijczyk, jeździec.
46. Tadeusz Sztumberg - Rychler - major, d-ca 27 DP AK.
47. Jan Orsza - Łukaszewicz - oficer, aktor zawodowy.
48. Nina Orsza - żona Jana Orszy, aktorka.
49. dr Osinski - lekarz w obozie.
50. dr med Alfred Paczkowski - "Wania" - major, cichociemny, lekarz obozowy.
51. Fajka - major, Legionista, oficer AK.
52. ks Piotrowski - kapelan AK
53. ks Prejs - kapelan AK
54. Jerzy Polaczek - oficer AK ze Lwowa, mieszka w Krakowie.
55. Puzyna - kapitan AK.
56. Ryszard Reiff - "Jacek", "Zdzisław Stawski" - z Batalionów Uderzeniowych.
57. Aniela Rybarczykowa - "Aleksandra" - prof. geografii w Seminarium Nauczycielskim i Liceum w Białymstoku. Komendantka WSK na ~~38~~ 38. miasto Białystok. Przebywała w obozie czasowo - została wywieziona na Syberię.
58. Marian Szlegier - podchorąży AK z Białegostoku.
59. Szydłowski - pułkownik AK, przewieziony potem do Murmanska.
60. Szwed - profesor Liceum w Lesnej Podlaskiej.
61. Średnicki - leśniczy z Wasilkowa
62. inż. Turowicz - z lwowskiego AK, dyrygent obozowego chóru.
- 69.

63. Józef Włodek - student SGGW.
64. Longin Wojciechowski - "Runin" - podpułkownik, dowódca IV Brygady Wileńskiej AK.
65. Tomasz Zon - major z 30 DP AK.
66. Zając - nauczyciel ze wsi Boćki, województwo białostockie.
67. Edward Zaorski - kleryk zakonu Kapucynów, powiat Ostrołęka.
68. ks Paweł Zubko - proboszcz z Witulina koło Białej Podlaskiej.
69. Stanisław Walczak - podporucznik AK ze wsi Hołowczyce.
70. Wacław Mochelewski - kapitan, ps "Zawada", komendant miasta Lublina.
71. Węglowski / w obozie Romanicki/ - podpułkownik, inspektor z lubelskiego.
72. Sławek - Sławski - "Topór" - kapitan AK z wileńskiego.

73

ponadto w innych obozach w ZSRR byli:

1. Tadeusz Dmochowski - "Korwin" - porucznik z powiatu Zambrów.
2. Kazimierz Galander - porucznik, zastępca szefa wywiadu na miasto Białystok, ps "Michał"
3. Stefan Świerzewski - zastępca szefa wywiadu okręgu białostockiego AK.
4. Bolesław Filipkowski - kapitan, w służbie sanitarnej i BiP-ie,

SPIS ZAŁĄCZNIKÓW

1. Zasadzenie o przynależności E. Jaświłko do AK / można je zatrzymać /
2. Odbitka ksero oryginału regulaminu turnieju szachowego zorganizowanego przez E. Jaświłko w obozie w Riazaniu / można zatrzymać /
3. maszynopis relacji E. Jaświłko dotyczącej uwolnienia z rąk gestapo żołnierzy AK./Ustny opis tego zdarzenia został nagrany na taśmę magnetofonową, lecz nie jest zamieszczony w maszynopisie, gdyż jest zbliżony do relacji pisemnej./ Relację pisemną należy po skopiowaniu zwrócić autorowi.
4. Ośiem oryginalnych rękopisów wierszy i notatek sporządzonych przez E. Jaświłko w obozie w Charkowie na kawałkach papieru od opakowań tytoniu. / do skopiowania i do zwrotu autorowi /
5. Oryginał fałszywej kenkarty E. Jaświłko z okresu okupacji niemieckiej / do skopiowania i do zwrotu autorowi /
6. Rękopis i maszynopis tekstu dwóch wierszy napisanych przez autora w obozie w Charkowie i ogłoszonych w obozie w czasie rocznic patriotycznych i świąt religijnych. / do skopiowania i do zwrotu autorowi /
7. Plan obozu w Riazaniu sporządzony przez przyjaciela E. Jaświłko pana Jerzego Polaczka, więźnia obozu w Riazaniu. / do skopiowania i do zwrotu właścicielowi /
8. Oryginał za świadczenia wydane przez władze ZSRR, potwierdzającego pobyt E. Jaświłko w obozach na terenie ZSRR w latach 1944-47, / do skopiowania i do zwrotu właścicielowi /

... Szkoła przy ul. Gdańskiej. Był tam taki profesor od łaciny
Serafinowicz. Prowadził lekcje marksizmu. Miał wykład. Pamiętam
raz mówił: Nie ma prawdy przez długi P. Wszystko jest względne. To
to ja mówił: To jak to zdanie traktować, jeśli wszystko jest względne
względne. Czy to zdanie też jest względne. - I na to pytanie już
nie potrafił odpowiedzieć. To ja się dowiem to następnym razem
odpowiedź - tak mi odpowiadał. A był to człowiek do wyższych
studiów, przed wojną uczył łaciny z w którychś z gimnazjów.

Między nami pracował także profesor Michałowski, którego So-
wiewci później zastrzelili. Ja to żyłem przy rodzicach i w ten
sposób utrzymywałem się. Rodzice jeszcze przed wojną mieli 3 ha-
my i ogród około 3 000 m². Przed wojną był taki okres, że w Bia-
łynostoku mieli 4 sklepy. A w czasie wojny zajmowali się handlem.
Matka w domu była i opiekowała się nami, bo nas było siedmioro.

Miałem skierowania na nauczyciela do Poświętnego, ale przecież
w tych czasach być nauczycielem to coś strasznego. Akurat orga-
nizowali kurs księgowych, na którym ośmieli 300 osób, a więc
więcej płać jak nauczycielowi. To było na Mickiewicza. Pójdę
ten kurs - postanowiłem. Oczywiście po takim kursie był nakaz
pracy i proponują mi Księżyno albo Grodno. Ja wybrałem Księżyno,
ale to i tak było daleko. Mieszkałem na Jurawieckiej, tu autobus
nie chodził. W Białymostku poza tym też nie chciałem być. Tak się
złożyło, że gdzieś w Grodnie znajoma panią Nazarewskich
(ich córka to Krystyna Prońko), których siostrę w domu znałem
z Białegostoku. Wzikał Matka Krystyna na małego Edzia. Zamieszka-
łem u nich w Grodnie. Ona w jejym pokoju, ja w drugim i był jeszcze je-
den nieduży, w którym mieszkały poprzednio dwa bracia siostrzeń-
ców, którzy poszli na wojnę, jedna nawet z nimi dziewczyna i ślad
po nich zaginął.

Przedtem pracowałem do kombinatu szklarskiego na księgowym

w części materiałowej. No ale w Grodna to nie było jeszcze
większe jak w Białymstoku. Tam cukier można było dostać ^{już} bez ko-
lejki kasa a tam dalej nie było go. Stołowałem się w stołówce.
Ziemniaki to były oczywiście zmazane, kawałek jakiegoś boczku
wagi może 5 dag, jakaś zupa. Tak, że dwa razy w miesiącu jaździ-
łem do domu. Rodzice dawali mi żywność. Gdy przyjeżdżałem to o-
czywiście odwiedzałem tego Glińskiego, który był w KOP-1934 (po-
tem został aresztowany i wywieziony przez Niemców do obozu. Jego
córka - jedna z najładniejszych ⁱ najbardziej wykształconych dziewcząt
i nawet zamieszkała się z kimś na emigracji w Warszawie. Dziś jest
dentystką w Puławach.

Przyjeżdżałem do domu w sobotę po pracy i w niedzielę wieczo-
rem wracałem do Grodna. I tak jaździłem aż wybuchła wojna w czere-
wcu 41 r. Tu już nie miałem do czynienia z konspiracją. W tym kon-
spiracie był jeden podoficer zawodowy - sierżant, to czasem spo-
tykałem się z jego córką, k tak dla towarzysztwa. To była taka
dziewczynka owszem, owszem, odpowiednio nastawiona. Był też taki
pracownik Kochański, z którym spotykałem się. Do tej Edzi przycho-
dził taki pan, który wielokrotnie powiadał o tym jak bronił
Grodna, o walkach w 39 r. Był młody - miał może ze 20 lat. Miał
na imię Hubert. Nazwiska jego nie pamiętam.

Spędziłem tam 3 miesiące, zanim wybuchła wojna. To było akurat
w niedzielę, gdy byłem w domu w Białymstoku, gdzie jak zwykle
przyjeżdżałem do rodziców. Na wiec oczywiście zostałem już w Biał-
ymstoku. Głównie utrzymywałem kontakt z Glińskim. Wolałem również
do konspiracji tego znajomego Edwarda Kluczyka i Adamskiego (któ-
ry jest teraz chyba jakimś przewodniczącym obozu w Świątyni
Związku ŻAK. W z tej placówce prowadziłem sporo wywiadów do chwili
gdy zaproponowano mi objęcie funkcji szefa wywiadu na
miasto Białystok. Dotychczas był nim "Kruk", który poszedł na Żem

brów. Ja co prawda przed wojną nie miałem z tym nic wspólnego, ogólnie nie byłem zainteresowany w te sprawy. Spotkałem się więc z "Gadką", który mi dał odpowiednią instrukcję. Sprawa była jasna. W placówkach byli referenci wywiadu, którzy mieli kilka czy kilkanaście osób. Przy dowódcach regionów również byli ~~xxxxxxx~~, które zajmowały się tymi sprawami. No i niezależnie od tego nie miałem swoich ludzi w poszczególnych urzędach.

Przy uwolnieniu więźniów z aresztu gestapo doszło do mojej dekonspiracji. Uważam, że stało się to przez "Kmicia", który był wysoki i tak chodził ubrany jakby był z jakiegoś dużego miasta, no jak oficer Intelektua. Wprowadzili go do "Kieki", do "Rynka", do "Oleki". Chodziliśmy tą trasą z gestapo do "Oleki". Raz po prostu szliśmy do "Rynka" i koło hali rybną sprzedawali piwo. Haha - piwo mu zapachniało. - Na daj sokół, w tej sytuacji... Nawet gdyby lubił piwo to nie kupiłby wtedy, ale przecież nie... Nie mówię - bo przecież jak piwo tu jest to i na pewno są tam konfidenci. - No ostatecznie nie mogłem mu dać rozkazu, bo byliśmy równi stopniem mówię więc: Jak ostatecznie chcesz to ja na ciebie zaczekam i on poszedł. I właśnie mam wrażenie, że wtedy pod tą halą z piwem widzieli nas konfidenci. Potem "Kmicie" wraca z tych no... (z okazji uwolnienia więźniów - J.K.) koło omentarza i tam wylegitymowali go. ~~xxxxxx~~ To było ~~xxxxxxx~~ w czasie godziny policyjnej, chociaż co prawda miał wystawioną specjalną przepustkę no ale po tym uwolnieniu policja i gestapo postawione były na nogi, można było ostrzeliwać i wszelkich podejrzanych... "Kmicie" z tego wszystkiego odruchowo sięgnął do kieszeni, w której miał granat i pistolet i wtedy szturmem zauważył to i złapał go za rękę. Modrzejewski, który szedł z "Kmicie" skorzystał z zamieszania i uciekł na omentarz i wtedy oni dzięki rejonowi "Kmicie". Zawisłi go do więzienia na gestapo i tam

zmarł. Miał przy sobie kilka dokumentów i tak pewnie zabiegała się grupa gestapowców, żeby rozszyfrować kto to jest, z kim on chodził i może wtedy ktoś dowiedział się, że mnie widział razem z nim (koło tej hali z piwem? - J.K.). No, może było jeszcze coś innego.

O tym, że jestem zdekonspirowany dowiedziałem się stąd, że gestapo odwiedziło moje mieszkanie (na Jurawieckiej - J.K.). Ja nie mieszkałem tam już od dłuższego czasu, gdy w wyniku przygotowania do odbicia więźniów wyniesiono się z domu do obozu, że tak trzeba. Ryżer przesiał cały mi mierni zajęty od rana do wieczora. Stała się w ruchu. Zdawała sobie sprawę, że może być pod obserwacją więc chodziła nocować na Konduktorską do siostry. No i rano przyszedł do mnie mój siostrzeniec (xxx) Miroslaw Racowicz (mąż tej solistki opery z centralnej szkoły WP) wtedy jeszcze chłopak, i mówi: Wujku, gestapo było. - No i okazało się, że xxx zabrali mego drugiego brata. Jak dowiedziałem się o tym to już nigdzie nie ruszałem się tylko od razu poszedł mel-dunek i dostałem rozkaz zgłosić się do Izbiłcz do kierownika mleczarni. Pamiętam do dziś jak wspominała zrobić gęski w świątecznym i zaraz wieczorem zaprowadził mnie na malinę do księdza Saracena. Miał tam mały pokój. Służba przynosiła mi żywność. Ksiądz miał dużą bibliotekę, więc dużo czytałem bo oczywiście w dzień nie wychodziłem. Nawet do WC to albo w pokoju albo dopiero wtedy jak się ściemniało, bo niedaleko mieszkał taki gospodarz, którego uważali za nie bardzo pewnego. Zresztą do księdza przychodzili różni interesanci i na dawno konfidenci też tam się kłócili.

Jak wróciłem z obozu w 47 to przez rok uszedłem mi spokój a potem zaczęli mnie ciągnąć na Monodolową. Na szczęście zadawali proste pytania: a czy to NSZ-tu nie byliście się, czy Gwardii Ludowej

łowej, czy Armii Ludowej, czy PPR-u. - Tu wcale nie było ani Gwardii Ludowej ani Armii Ludowej czy PPR - mówię - Ja wogóle nie słyszałem o czym takim.

Początkowo to wszystko wnawiano, tu działały GL i AL. Nawet była poufna konferencja w Białymstoku na ten temat. Miałem materiały z tej sesji. Słoby takie pojawiały się, ale w końcu stanęło na tym, że nie było tych organizacji na Białostoczczyźnie, bo te plany te były przewidziane dla Związku Radzieckiego. "Hocieste" jako, że nie mógł pokazywać się na terenie Białostoku, gdyż mu zabroniło mu tego, wydelegował mnie Wigo, żeby skontaktował się z panią Kolendo, przedwojenną dyrektorką państwowego gimnazjum żeńskiego w Białymstoku, żeby ona opracowała tajne nauczynie na terenie naszego okręgu. Pani Kolendo zgodziła się na to. Była ona zastępcą kuratora szkolnego. Przywiniłem zaświadczenie dla niej o działalności konspiracyjnej i dla kuratora prof. Kosińskiego również, .

Pani Kolendo opowiedziałam oczywiście o tym, że do zadań wywiadu należało w.in. ubezpieczenie działalności tajnego nauczynia. Była ona przecież podległa AK. Na po roku czytu pani Kolendo powiedziała, że już w połowie zapadnięcia jest, już połowę tego opracowania napisała i raptem zwakelowała na ZBOWiD, dla którego zaczęła opracowywać ten temat. I oczywiście pani Kolendo przesłała mi zaproszenie na tę, wyżej wspomnianą, konferencję, organizowaną przez ZBOWiD. Na to jak tak, to na taką konferencję nie było co jechać, o czym zdecydowałam po uprzednim porozumieniu z "Wujem". Zdała się, że się okazało, że pani Kolendo jest w PZPR-ze. .

Potem mnie znów wzięli i zaczęli wypytywać co ja robiłam i co inni tu robili. I znów w końcu, czy myśmy tutaj działaczy komunistycznych nie wydawali (dla gestapo - J.K.) albo nie likwid-

waliszy. I przechodziła różne strachy i tortury: związana z rękami, wykładaniem, polewaniem wodą, przykładaniem pięt do głowy. Potem dwóch drabów porwało mnie. Wpakowali do samochodu i zawieźli do lasu i tam też workowanie. To wszystko było oczywiście w Białymstoku. Pracowałem tu w biurze, handlu leśnego Szerszyskiego Organizacji Sklepów Centrali Tekstylnej. Taki warszawski sklep był w województwie. Kolega Zawadzki mnie tam ścigał, bo był tam szefem. Było więc wszystko dobrze. Potem przyszedł Żyd Machmajer - też można było jeszcze wytrzymał a potem przyszła pani Osikówna - to już z nią, Chryste Panie, ciężko było. Miała kontakty z oficerami UB. Ktoś się podobno przez nią powiesił. Widziałem, że krzywo na mnie patrzyła i wreszcie wzięła mnie do swego pokoju, żebym złożył wypowiedzenie (a ja byłem po. kierownika, bo ten mój kolega specjalnie sformułował, żeby ktoś przyjechał z KW z Łodzi - bo z nią trzeba było uzgodnić moją kandydaturę na kierownika administracyjnego, ona ale nie uzgodniła tego to wreszcie kolega zabrał mnie po. Tyle tu też dosyć taka dobra kadłówa Bogna (?) Jakiewicz, która powiedziała mi co mówiła ta Osikówna na naradzie dyrektorów i personalnych: Jak można pracować, jak na kierownika poniesiarali takich akowców jak Jaświłko). - Dobrze - powiedziałem, ale niech pani powie dlaczego? - Potem ona znówu mnie wzywa i mówi to samo. R Ale dlaczego? - pytam się. Za trzecim razem znówu to samo - Niech pani powie dlaczego mam napisać wypowiedzenie? - wtedy ona otwiera szufladę i wyjmując już gotowe wypowiedzenie i daje mi, żebym podpisał. No wtedy już musiałem podpisać. I wtedy już widzę wszystko się pali, porwanie, tu zwolnienie z pracy, no to ja spakowałem wszystko co miałem do jednej walizki (tyle tego było) i wyjechałem do Warszawy, do kolegi z Seminarium, Rozka - już nie żyje. Miał pokój z kuchnią tylko, więc na noc rozkładałem materac i tak spałem. Musiałem też gdzieś znaleźć

dość, żebym mógł iść do pracy. Nawet znalazłem tu kolegów z obozu Prace znalazłem całkiem dobrych jako referent. Musiałem mieć tylko zameldowania. Już nawet robiłem starania, żeby wyjechać do jakiegoś domu wczasowego na referenta zapotrzebowania.

Któregoś razu siedząc w Ogródku Saskim i apatykan Alfredo Kacpawicz ~~XXXXXX~~ którego znałem ze szkoły podstawowej. Potem on poszedł do handlowki a ja do seminarium. Co tak Edek, Co taki smutny siedzisz? - spytał. wtedy odpowiedziałem mu trochę o sobie. Chodź do mnie - powiedział. Jak przyjechałem to jego syn był jeszcze małym chłopcem a dziś jest wiceministrem kultury i sztuki. Zjedliśmy obiad, po kieliszaczkach. A potem zaprowadził mnie do dwóch takich pań, które miały dwa wolne pokoje. Panie te się zgodziły. Mebli żadnych nie było tylko jedno łóżko. Poprosiłem tylko, żeby na śniadanie i kolację zostawiły mi w termosie herbaty i żeby chleba mi kupiły a resztę to już sam sobie załatwię. Znałem przecież tego "Ronina", a jego brat pracował właśnie w biurze handlu detalicznego w Organizacji Sklepow Kosmetycznych w Warszawie, przy których były zakłady kosmetycznych i perfumaria. Na z Puławskiej 24.

Poszedłem tam, ale atmosfera nie była najlepsza, bo brat "Ronina" miał zastępcę takiego partyjnika, na szczęście poznałem mi ten "Ronin" i jeszcze jeden kolega z obozu, jeden z adiutantów Sikorskiego, który pracował w Centralnym Zarządzie Przemysłu Wazynowego i tam właśnie przeniesiono się do działu finansowego. Popracowałem tam jakiś czas, ale gdy "Ronin" ulokował się w Centralnym Zarządzie Robót Inżynierskich, przeszedłem się do niego, na jego zastępcę. On był kapitanem rezerwy i studiował na VSI sanitarkę. Miałem mu pomagać w sprawach paż. i bhp. Razem z nami w pokoju pracował jeszcze Pałocki. W międzyczasie niedługo przed końcem pracy dostałem telefon od jakiegoś

gościa, który czekał na mnie zaraz po pracy przy wyjściu z budynku. Co pan tu robi? - zaczyna mnie wytykać i w końcu mówi, że bym wracał do Biłogostoku, gdzie dostanę funkcję dyrektora, ale nie banku, bo: zabraknie pan pieniędzy i ucieknie. - Przesz pan, ja w Biłogostoku nie się czuję. Tu już urządziłem się (tu chodzi o atmosferę była zupełnie inna, ludzie odważniejsi nie tak zniechęceni jak w Biłogostoku, ja tu naprawdę odżyłem, nawet w pracy, pomimo tego, że i tu były w każdy poniedziałek "prasówki", które odbywały się chyba na 15 minut przed rozpoczęciem pracy. To było odczytywanie niektórych artykułów z prasy. W Biłogostoku pod tym względem było znacznie gorzej. Jak pracowałem w Izbie Rzemieślniczej to tam stało z KW przychodziło, bo tam kilku nas z obozu alokowało się. Nawet z MSZ-tu byli jak tawryś (czy może ten z AK? - J.K.), finansowym był Biłowski z MSZ-tu, sam Kucsak też był z AK - przedwojenny dyrektor Izby Rzemieślniczej, jego zastępcą był prawnik z Wilna na imię i nie wiem czy był tu z KW i dokładnie robił pogawianki na przykład wysyłając nas skądś od banku i różnie).

No, przyszedł rok 56-ty i napisałem, że byłem w AK i w obozie. O tym obozie to nawet oni sami nie mówili sobie, żeby pisać. Ale o AK to tak. Przyszedł 56 rok i wierzyłem, że nastąpi duża zmiana. No, trzeba przyznać, że duża zmiana nastąpiła, ale nie taka o jakiej myślałem. Poszedłem więc w tej sprawie do dyrektora Waleńskiej, bo myślałem sobie, że teraz jak oni się dowiedzą, że byłem w AK i nie podam tego to będą miały kłopoty - usuną albo będzie jeszcze gorzej. Poszedłem więc i odpowiedzialność nie na mnie mówię o prześladowaniu. Na nie chodziło o to, że się podobają. A był jej zastępcą był Żejewski, to jak raz mnie zawalił to i on był. Podobno coś tam powiedziałem, rzucili się więc na mnie czy ja znam marksizm. Na tyle, na ile na studiach wykłada

li - odpowiedziałem. Coś tam jeszcze ten Rejski z krzykiem do mnie skoczył i na tym się to skończyło.

Zaraz po przyznaniu się dostałem zwolnienie z Centralnego Zarządu Robót Inżynierskich. Jak raz zrobiłem dyplom z geologii technicznej na UW i pomyślałem sobie, że przeniosę się do Białegostoku to grupy wiecnioczej. Grupa była nieliczna. Składała się z dwóch brygad wiecnioczych i jednego inżyniera na pół etatowo i kreslarza.

Atmosfera w porównaniu z Warszawą była jednak okropna. Sam ten kierownik Kurchanowicz... . Jego żona wykładała białoruski w Białym Podlaskim. Była też taka baba, żona jakiegoś figury w KW, która przychodziła do nas, znosiła wszelkie błotki, których każdy musiał wysłuchać. Jako była inteligentna zatruwała nam życie.

Znałem tu jedną panią, której siostra pracowała w Centralnym Ministerstwie Komunikacji. Dzięki niej trafiłem do Centralnego Zarządu Robót Kolejowych, gdyż tamtejszy geolog przeszedł na dyrektora do jakiegoś przedsiębiorstwa i ja zająłem jego miejsce. Tu już pracowałem do emerytury.

Gdy jeszcze pracowałem w Centralnym Zarządzie Robót Inżynierskich, który był podległy Ministerstwu Budownictwa, to poznałem głównego inspektora Upr Leszkiewicza. To był przyjemny człowiek, który coś mnie polubił i nawet zaproponował mi przeniesienie do niego do pracy, ale niestety powiedzieli, że w ministerstwie pracować nie mogę.

Ostatnie wspomnienia miałem do UB w Pałacu Mostowskich chyba w 74 roku. Chodziło o tablicę poświęconą białostockiemu okręgowi AK, która znajduje się w kościele św. Stanisława Kostki. Inicjatorem tego przedsięwzięcia był płk. Liniarski, a ja pomagałem przy tym zbierając pieniądze na tę tablicę. Zapłaciliśmy tylko za

robisz, bo tablicę z nazwami otrzymaliśmy z Północnego bez-
skutecznie. No i przyczepili się do mnie, że ja brałem udział w
zbieraniu pieniędzy na tę tablicę, w organizowaniu tego, w usta-
leń treści napisu na tablicy. Jeśli chodzi o treść napisu to
"Woj" nie tylko za mną bo i wieloma innymi osobami. Potem znowu
przyczepili się, że w okręgu pabianickim jest tyle odznaczeń,
znacznie więcej niż w innych okręgach. - No to już nie dać mi
to pytanie - odpowiedziałem i dodałem: jeśli chodzi o mnie, to
uwaga, że jeśli ktoś był nawet tylko rok w konspiracji i nawet
nic nie robił to należy mu się brązowy krzyż zasługi z mie-
czami, bo już poświęcił swoje życie i swoją rodzinną. Potem pytali
się o książkę Zajdlera-Żarskiego, który wydał ją dziesięć w na-
kładzie 200 egzemplarzy. Czy ja mam tę książkę? - No - myślałem -
- jak on o to pyta, to pewnie wie, że mam go konfidencja w pracy
na pewno byli. Mam - odpowiedziałem - do podległych w zbieraniu
materiałów do niego, współpracowałem z komendantem okręgu i za to
w ramach dostałem tę książkę. - Dobra - powiedział Udek - to
my jej panu nie zabierzemy ale pod jednym warunkiem - żeby jej
pan nikomu nie wypożyczał, bo jak o tym się dowiedzą, to nie tylko
je panu zabierzemy ale jeszcze i pan będzie miał przykrości. - Po-
tem pytał mnie czy mam odznaczenia z Londynu. - Mam - powiedzia-
łem, ale to nie są odznaczenia tylko odznaki, bo odznaczenia to
są wtedy, gdy dostają je tylko niektórzy, a jeśli dostają je wszy-
scy, którzy byli w AK to to jest tylko odznaka. - No tak - mówił
Udek - ale ktoś tu przyjechał, przywiózł tych legitymacji coś za
100 sztuk in blanco i wypisywał je i sprzedawał po 500 zł. - Ja
NA TEN TEMAT WIE MIĘ NIE WIEM - odpowiedziałem. Wtedy Udek wyjął
chyba z 10 sztuk xxxxxx książek (VM7; J.K.) - Chce pan ją mieć - spy-
tał się. - Dziękuję - odpowiedziałem.

Potem miałem telefon, żeby znowu złożyć się do pabian.

nie to zdarowało, że jak naczelnik wzięcia kryzysu. Po
nie to aż krzyknął na niego: Oszczędź się dla mnie! - On ja
zobowiązałem się, że pana przyniosę. Jakoś więcej szczerze
nie przypomniał sobie, ale od tego czasu już skończyła się.

Oczywiście w pracy pilnowali mnie nadal. Zaczęłam wtedy chodzić
w MOT - nie pracować, w sekcji budownictwa kolejowego. W 72 r.
miałam zawal. Na różne akademie i pierwsze maja to chodziłam tak
w kratkę a po zawale w 72 r. wogóle przestałam chodzić na tego
typu imprezy. Wreszcie po 3-ach latach wyszłam do wykonywania
tytu. Dyrektor też wchodził w jej skład. I wtedy się mnie do-
czego ja nie chodzić na pochody 1-go maja. Mówię więc, że w 72 r.
miałam zawal i takie pogodzone stania i chodzenie to wyczer-
puje moje zdrowie. Nawet lekarz mi tego zabranie takich rzeczy.
a ja wtedy faktycznie dostałam wtedy skierowanie do dyrektora ta-
kie pismo, żeby mnie dali lżejszą pracę.

Spisał w styczniu 1992 r. Jerzy Kulak.

Indeks geograficzny

Biała Podlaska, Nowy Janów, Białystok,
Grodno, Wołkowysk, Kowel, Charków,
Riazań, Czerepowiec, Griazowiec, Boro-
wicze, Brześć

Jaświłko Edward

Na rozwałce białej, Pałskie drzewy,
 Nisze będąc Chrystus poróżniony!
 I dala Zmartwychwstań i wieszczę, ciałę,
 Wiać ten światło radości Pałski muró cały.
 Pienia sieni się burzemi zieloni,
 Słotce skrzy się promieniami sypni.
 Bud spieszę się kościółce wiodli się szóstym,
 Chrystus Zmartwychwstań! pod skrzydła swe bierze.

O Kraju, Szczytno o Pałskie drzewy!

Wiać Cię wiodę się do Skrzydła do Boga.

Jestem z nami, białej, do stołu,

Staropolskie tyczenia składają pospołu.

Świącone jajko biali się na stole,

Wiodę piętka wiodę w kole,

Wiodę sieni się przy białej ciolęnie,

Wiodę z lukrem czekają na pani skinienie.

Wiodę się na białym obrusie,

Wiodę wiodę, dano znak wiodę,

Wiodę słodkie tyczenia, wiodę tyczenia najl. panego!

Tak bywale roku każdego.

Wiodę z dala od Was a tak wiodę do Kr... ..

Wiodę moją duszę na rodzinny próg skrzydła,

By w gronie ukochanych pogawędzić szóstym,

Chrystus! Panie! ty to sprawiś wiodę!

Wiodę, Charków 1945r

Edward Jaswiltow

E/Jaswiltow

1863

W Poznaniu 1863r.

Polsko u nielki znowi kulawa,
Ileu Holandii opowia kraj,
Zemle kajdany i odrochii chane,
I chci Ojczyzna Holandii tleki.

Del Alpie onowet penchadigij tucii,
Poryve Prucerii do broni do kros.
Nie strannas budy, na smierc idz stony
I Kreci u ofien skiadaj, na stas.

Qantka idz byta a jaka dowlno.

Lanyewa, illaridanski, Traugutt idz wrocl,
I Kosami u ruka tward boi zacijly
Za kraj, swobocy, i polki rid.

Duch Holandii pniecili u polskowiu prucij,
Nawid nijat jedyny krostpada chioi.
Wierboplate, Cassino, Warkaw - to chwały
I orpim polbracy, Ojczyzny braci!

Bris, gdy Ojczyzna ku stonice Holandii

Knory pecnyu szpawu jst stob.

Zioi sie eufronia me Ottame Sprawy

By nijnie wolny, ulechowu kraj.

Polsko pniecniu Niellki i Polzina

Cuka Was praco wodbudawie jej,

Dawnan Holandii i Wasnego Alzjora -

Nierz u to i nadziej niestomny miuj!

Chokas Szawa 1941 Epsvithas

do pniecnienu na nczawij 1863r 1863r.